

OSTATNIE WIADOMOSCI

GRODZIENSKIE

Gen 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 118

Gorgonowa skazana na 8 lat

Wyrok zapadł.. Od samego rana ze szczególnym rozgorączkowaniem oczekiwał Kraków finału tragedji, rozgrywającej się od dwóch miesięcy w murach sądu krakowskiego.

Oczekiwał i dyskutował na temat: winna, czy niewinna.

Od samego rana uliczki koło sądu zapelnily tłumy publiczności, z któremi z wielkim trudem dale sobie radę policja, zmuszona niejednokrotnie do rozpraszania skupień, tamujących całkowicie ruch.

Im dłużej, trwało oczekiwanie, tem więcej rosło zniecierpliwienie. Na sali ludzie siedzą z wypiekami na twarzy, wpatrują się w drzwi, w których mają się ukazać sędziowie. Salę przepelnia szum gorączkowo rzucanych słów.

O 3-ciej ukazuje się sędzia Krowicki. Na krótką chwilę marża cisza, zanyma wszystkie usta.

Wyrok? Nie, jeszcze nie wyrok. Sprawa dodatkowego pytania.

Trybunał się naradza. Sędziowie naradzają się w dalszym ciągu bez przewodniczącego.

Ach, żeby już raz wreszcie wyszli! slychać ciężkie, pełne zdenerwowania westchnienie.

A Gorgonowa siedzi na ławie oskarżonych. Sledzi z pochylona głowa, ukryta w kołnierzu futra. Jakaż potworna niepewność musi dreczyć jej serce! Siedzi, jak skamieniała; bez ruchu, jak martwa.

Sędziowie przysięgli jednogłośnie uznali, że Gorgonowa jest winna zabójstwa Lusii Zarembianki i że działała w stanie wzruszenia psychicznego.

Narada nad wyrokiem trwała 20 minut. Przedtem sędziowie postawili trzy dodatkowe pytania, dotyczące czy Gorgonowa działała w stanie silnego wzruszenia. Brzmia one:

4. Czy Gorgonowa popełniła czyn, działając pod wpływem silnego wzruszenia?

5. Czy w chwili popełnienia czynu nie mogła rozpoznać znaczenia jego z powodu zakłócenia czynności psychicznych?

6. Czy winna, że zabiła Lusie pod wpływem silnego wzruszenia?

Podczas głosowania sędziowie

jednogłośnie potwierdzili 1, 4 i 6 pytanie i wyłączyli 2, 3 i 5. W rezultacie kodeksowo uważać należy, że uznano ją winną zabójstwa w stanie silnego wzruszenia. Za czyn ten

przewidziana jest kara do 10 lat więzienia.

Wielkie wrażenie na sali sądowej wywołał fakt, że sędziowie dwukrotnie prosili o dokładną stylizację pytań i zredago-

wanie pytań dodatkowych.

Okazało się, że niektóre pytania zostały postawione niefortunnie. Sędziowie zapytywali się, czy jeśli w związku z 2 i 5 pytaniem na słowa „nie mo-

gła", odpowiedział „nie", czy to będzie potwierdzeniem, czy zaprzeczeniem winy? Obrona wyjaśniła, żeby uniewinnić oskarżoną, trzeba zatwierdzić 5-te pytanie. To wyjaśnienie sąd zatwierdził.

Od 6 do 6 m. 20 trwały narady. Po wyniesieniu decyzji sędziów zabrał głos prokurator Szypuła, domagając się ustawowego wymiaru kary. Po nim zabrał głos obrońcy.

O godz. 7 min. 10 trybunał wyłożył wyrok, skazujący Gorgonową na 8 lat więzienia i obarczający 600 zł. tytułem kosztów postępowania.

Gorgonowa przyjęła wyrok płaczem.

Natychmiast po ogłoszeniu wyroku obrona podniosła zarzut, który posłuży do skargi kasacyjnej, że jedno z pytań było wadliwie sformułowane.

Po wysłuchaniu obrony przez wodniczący posiedzenie zamknął.

Wyrok wywołał w Krakowie poronujące wrażenie. Przed gmachem sądu zgromadziły się olbrzymie tłumy ciekawych. Ulice boczne, prowadzące do gmachu sądu, zostały zamknięte przez silne kordony policji.

Przebieg wczorajszej rozprawy na str. 2-ej.

Ekzekucja 17-tu rzekomych emisariuszy

PEKIN (PAT). — Dzisiaj ma odbyć się ekzekucja 17-tu rzekomych emisariuszy, wysłanych przez władze niezależnego państwa mandżurskiego i aresztowanych w Pekinie.

W okolicach Ku - Pei - Kan trwają zajadłe walki. Chińczycy przyznają, iż straty ich przewyższają liczbę 500 zabitych. Znaczna część fortyfikacyj chińskich została zburzona, ale oddziały chińskie trzymają się jeszcze ciągle, odplerając wszystkie ataki.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnio, tendencja przeważnie mocniejsza. Dolar — 8,12 i pół, rubel złoty — 4,85.

Dolar straci połowę wartości!

Tak uchwalił senat amerykański

WASZYNGTON (PAT). Projekt ustawy inflacyjnej, przyjęty przez senat 63 głosami przeciwko 21, upoważnia prezydenta Stanów Zjednoczonych do zmniejszenia zawartości złota w dolarze do wysokości 50

procent, do wypuszczenia bez ograniczeń monety srebrnej, do emitowania bilonu na sumę trzech miliardów dolarów i do rozszerzenia kredytu za pośrednictwem banków należących do systemu Federal Reserve w drodze emisji bonów Stanów Zjed-

noczonych na sumę trzech miliardów dolarów. Ustawa upoważnia również prezydenta Roosevelta do przyjęcia przy spłacie długów wojennych sumy 200 milionów dolarów w srebrze.

Straszna katastrofa kolejowa w Sowietach

57 osób poranionych

PRAGA (PAT). Dzisiejszej nocy na stacji Bakov nastąpiło

zderzenie pociągu pędzącego z wagonami znajdującej się na torze. 57 osób zostało ran-

nych w tem 10 ciężko. Jeden z rannych zmarł w szpitalu.

Jeszcze o pracowni erotomana

Jak deprawowano dziewczęta

„A więc dzisiaj mamy zrobić zdjęcia tej serii „z małżeńskiej sypialni"... Jaka szkoda, że nie dałem Pani przeczytać scenariusza, doby wtedy żadne niespodzianki nie czekały na Panią..."

W ten sposób pisał „doktor" Chomski do naszej Czytelniczki, której rewelacyjne zeznania drukowaliśmy p. t. „Niech władze zajmą się natychmiast ohydną pułapką na młode dziewczęta. Pod firmą „Industria" kryje się fabryka pornograficznych fotografii".

W odpowiedzi na nasze rewelacje „doktor" Chomski złożył gołosłowne zaprzeczenie, oświadczając w swym liście dodatkowo, że w poniedziałek złoży „list zbiorowy, podpisany przez oburzonych incydentem i dających mu świadectwo".

Od poniedziałku mija tydzień i jakoś zbiorowe świadectwo moralności dla p. Chomskiego nie nadeszło. Natomiast wiadomo nam, że wielu jego pracowników odmówiło złożenia podpisu pod wspomniany akt, choć p. „doktor" gorąco o to zabiegał.

Jesteśmy posiadaczami dalszych rewelacyjnych materiałów „Industrii". One lepiej oświetlają osobę Chomskiego, niż wszystkie zbiorowe świadectwa moralności.

Zacniemy od scenariusza, na którego brak uskarżał się p. „doktor" w liście do naszej Czytelniczki. Jeden rozdział tego scenariusza jest w naszym posiadaniu. Dostarczyła go nam b. pracownica „Industrii", której p. Chomski dał scenariusz do przepisania na maszynie.

Zgorszona ohyda, jaką w treści swej zawierał, scenariusz nie przepisała i rękopis oddała do naszej dyspozycji. Ze względu na moralność nie będziemy mogli przytoczyć go w całości. Aby jednak dać pojęcie, jakimi metodami posługiwano się w deprawowaniu młodych dziewcząt, przytaczamy cenzuralne ustępy.

„Otoczył ją ramieniem, przygłą do niej cały i wpił się ustami w jej usta gorące, spragnione, drżące... Targnęła się... Zabrał jej tchu. Odchylił głowę. Chwylił ją w pól, nie wypuszczając z objęć..."

Gorączkowymi ruchami rozpiął haftki jej sukienki, przechylił ją jeszcze więcej i z dziką zapamiętałością zaczął rozkosz jej ust. Całował zamknięte zębami jej oczy.

Znowa wpił się pocałunkiem w jej ponsowe wargi i nie przerywał pocałunku, aż czuł, że traci oddech.

Przytrzymał ją w ramionach do ostatniej niemal chwili i dopiero czując, że omdlewa mu bezsilnie, zsiadł uścisk".

Dalej następuje wulgarny opis wstępnego aktu, oddany z lubieżnością cynicznego erotomana.

Scenariusz pisany jest tym samym charakterem, co list. Dla nas nie ulega wątpliwości, że autorem jest pan „doktor". Prawdy tej nie zmienią wykrętne tłumaczenia i sprostowania. Zresztą łańcuch pokrzywdzonych dziewcząt jest długi.

Jutro zamieścimy dalsze rewelacje, zeznanie niedoszłej ofiary, której proponowano pozowanie do zdjęć: do połowy obnażone po 4 zł. i zupełnie obnażone od 10 do 15 zł.

Ach ta Warszawa! Czy można tu kogo upilnować?

Pełno w niej zasadzki sidła wśród świateł i kuszących bogactw

Tak wypowiada swe obawy stary Józef Buracki w trosce o swe piękne córki, bohaterki naszej nowej powieści p.t. „OWOC ZAKAZANY" której druk rozpoczynamy w dzisiejszym numerze.

Czytacie wszyscy!

Czytacie wszyscy!

Sprawa Rity Gorgonowej

Wesoly Kącik

KTO SIĘ JAKA?



Pan Buterman, właściciel sklepu spożywczego, stał za ladą, kiedy drzwi z ulicy otworzyły się i wszedł jakiś ciudy młodzieniec.

— Po... po... po... — zaczął krztusić z trudem.
— Jakąś — pomyślał niechętnie kupiec. — Będzie stał pół godziny i wystęka pierzu za pięć groszy.

— Po... po... po...
— Powieś się pan sam — mruknął pan Buterman.

— Po... po... poproszę o ka... ka... ka...
— Jakąś się pan przedziej Kakuś!

— Ka... ka... ka... wałek ma... ma... ma...
— Mama? — denerwował się pan Buterman. — Dziubasek maleńki! Stokrotka! Mamusię pan potrzebuje?

— Ma... ma... ma...
— Spiewaj pan już lepiej!
— Maaaasłaaa... — zanucil klient.

— Nareszcie! Co jeszcze? Jakąś pan wszystko odrazu.
— Szczyd... szczyd... szczyd...

— Kogo?
— Szczyd...iorku...
Pan Buterman wzruszył ramionami i nachylił się po masło. Kiedy się wyprostował, gość trzymał w prawej ręce rewolwer.

— Co... co... co... co to jest? zbladł śmiertelnie kupiec.

— Bulić przedziej forse, bo nie mam czasu!
— To pa... pa... pan się wca... wcale nie jaka?

— He, he, he! Teraz na pana jakanie przeszło! No! Dawać, bo strzele!

— Ma... ma... ma...
— Mama? — drwił rzekomy klient. — Dziubasek maleńki! Stokrotka. Mamusię pan potrzebuje?

— Ma... mam pu... pustą ka... se — trząsał się jak w febrze pan Buterman.

— To wyjm pan z kieszeni.
— Po... po... po...
— He, he! Spiewaj pan już lepiej — śmiał się bandyta

— Po... po... po...licjant!!
Przechodzący akurat ulicą policjant wpadł do sklepu i raptownym ruchem wyrwał opryszkowski rewolwer. Pan Buterman ochłonął z przerażenia.

— Ten bandyta chciał mnie ograbić — wyjaśnił policjantowi — udawał jakąś, żeby uśpić moją czujność...

Policjant wyjął kajdanki.

— Pa... pa... panie wla... wladzo — jęknął oszołomiony opryszek. Ja... ja tylko zar... żartowałem.

— Marsz ze mna.
— Ja... ja... nic... ja... ja... tylko...

Pan Buterman uśmiechnął się triumfująco.

— No, jak panie łobuz? Kto się jaka?.. Ten się jaka, co się ostatni jaka. co?

Napoleon Sadek.

Wczoraj tylko w części nakładu zamieściliśmy przemówienie adw. Woźniakowskiego. zakończony późnym wieczorem.

Powtarzamy więc poniżej główne momenty tego przemówienia:

ZNACZENIE SENSACJI

Obrońca porusza najpierw sprawę rozpętanej sensacji wokół procesu, na którą tak się burzył prokurator. Ale ustosunkowanie się tłumy wykazuje przychylnie dla prokuratora. Pod wpływem nastrojów sali zmieniła się oskarżona, którą te nastroje przynębiły i wyczerpały. Głosy ulicy nazywają ją przecież jedzą.

DOWODY RZECZOWE

Obrońca obszernie zbija przypuszczenia oskarżenia, że narzędziem mordu był dzagan. Z naciskiem podkreśla fakt, że oskarżona musiałaby dzagan przed zbrodnią ukryć w swoim pokoju. Ale gdzie? Wszędzie z łatwością dzagan znalazłaby służka.

Obrońca sprawę seledynowej koszu li traktuje wręcz, jak legendę. Początkowo była mowa o koszu li żółtej, dopiero pod wpływem policji koszu ta została określona jako seledynowa i rozpętała się cała orgia policji w poszukiwaniu za koszulą seledynową.

NJOSŁA DZAGAN, ŚWIECĘ I CHUSTECZKĘ?

Obrońca omawia zarzut popełnienia zbrodni przez oskarżoną z premedytacją. Jestby tak było, przygotowałaby ona wszystko drobniaczko, by mieć nieodpartą alibi. A tymczasem na zasadzie oskarżenia trzeba by stwierdzić, że szła dokonać zbrodni, niosąc dzagan, świecę i chusteczkę. Narazona była, że Staś przechodząc z tym arsenałem zobaczy.

Gdyby Gorgonowa dokonała zbrodni, byłaby obliczona poplamiona krwią, która opryskała ścianę.

W końcu przemówienia obrońca przypomina dla przestrogi sędziom przysięgłym wiadomość PAT-a wczorajszą z Gandawy, donoszącą o niewinnie skazanym, który przesiedział 6 lat w więzieniu i został zwolniony na zasadzie przyznania się mordercy.

Konczy swe przemówienie wezwaniem, by sędziowie przysięgli zastanowili się głębiej, by czarne oczy Gorgonowej nie patrzyły z wyrzutem przy ostatecznym rachunku sumienia.

Obrońca przesiadł o wyrok uniewinniający.

W miarę zbliżania się chwili wyroku — rosło napięcie wśród publiczności. Przemówienia były słuchane z wielką uwagą.

Przemówienia ostatniego obrońcy Gorgonowej, adw. Axera, wywołało nawet wzruszenie i płacz oskarżonej.

PRZEMÓWIENIE ADW. AXERA

Przemawiam już po raz trzeci w obronie Gorgonowej — rozpoczyna obrońca — w ciągu roku, będącego dla oskarżonej czarnym od leż okresem, kiedy ją los skopał, poniewieral, kiedy była szczuta i oplwana i razem z nią wołam o werdykt sprawiedliwy!

W SPRAWACH SENSACJI

We Lwowie wiedziałem, że mój głos będzie wołaniem na poszczy, gdyż wokół sprawy wytworzyły się opary niezdrowej sensacji, jak to określił referent w Sądzie Najwyższym. To była ołowiana chmura, która nie dopuszczała do głosu opinii, na którą skarżył się prokurator, a na którą Gorgonowa może tylko plakać. Ta chmura wyrządziła wielką krzywdę wymiarowi sprawiedliwości. Zanim bowiem oskarżona wyskoczyła słowo tłumaczenia — już była skazana przez głos pospólstwa.

INACZEJ W KRAKOWIE

Mam przekonanie, że Sąd Najwyższy nie omylił się w wyborze Krakowa na miejsce rozprawy. Nie wiem, jaki będzie wasz, sędziowie, wyrok, czy wyjdę stąd zatroskana, że nie spotkałem się ze zrozumieniem, czy z rozsądnym spojrzeniem, ale wiem, że wasz wyrok będzie wyrokiem z przekonania, jakie mięć musicie. Sędzia winien wnieść się ponad namięćność i złość, a jeśli go ma cechować uczucie — to tylko uczucie dobroci.

OBRONA MUSI BYĆ RZECZOWA

Obowiazkiem obrony jest szukać drogi do serca i sumienia sędziów, ale na drodze rzeczowej.

Adwokat Woźniakowski mówił o czasie, kiedy to Staś usłyszał brzęk szyby, zerwał się, przebiegł do hallu, a później do sypialni ojca. W odległości trzech kroków od pokoju Gorgonowej, usłyszał brzęk szyby. Tę drogę mógł przebiec w ciągu pół sekundy, w którym to czasie Gorgonowa zdążyła wybić szybę, utworzyć pierwsze i drugie drzwi i ukazać się Stasiowi.

STAS MÓWI INACZEJ

Stas był w koszuli i nie poczuł powietrza mroźnego powietrza. Może po prostu nie słyszał brzęku szyby? Mam syna w wieku Stasia i byłoby mi przykro, gdyby mowiono o nim, że kłamie. Ja nie posadzę Stasia o kłamstwo, a tylko o to, że zeznania jego są zasugerowane. Poddano mu w czasie dochodzeń policyjnych zeznania i gdy go pytano o to samo wiele razy, to coraz łatwiej dawał odpowiedź twierdzącą.

BIEGLI I OBRONCY

Nie chcę atakować prof. Olbrychta, ani obniżać poziomu jego wiedzy, ale krytykować jest moim prawem i obowiazkiem. Biegły ma być tylko człowiekiem nauki, który stwierdza fak-

ty. Ale obrońca też nie działa dla prywaty, jak to dziwnie ustala się w przekonaniu opinii. Obrońcy w tym procesie nie zasługują, by ich potępiać. Przysłano mi stryczki, rzucano przekleństwa na moje dzieci, ale co jestem winien? Zobaczyłem kobietę nieszczęśliwą w więzieniu i od tego czasu złączyłem jestem z jej losem, tylko dlatego, że wierzę, iż jest niewinna! Gdybyście sędziowie mogli zając z mój mózg, wyczytaliście na nim tylko jedno słowo: ona jest niewinna!

To moje przekonanie ludzie uważają za zbrodnię.

Prof. Olbrycht nie oszczędził mi uszczypliwych uwag. Nie będę z nim zalatywał w tej chwili porachunków, gdyż go tu nie ma. I chodzi tu o los oskarżonej i nie wobec tego nie obchodzi mnie, czy spotka mnie więcej oheł.

OMYŁKI NAUKI

Wiemy, że w medycynie są liczne omyłki. I w tej sprawie są one również. Prof. Olbrycht orzekł, że Gorgonowa była w ciąży od 25 grudnia 1931 r., a dwa tygodnie później lekarze orzekli, że nie ma śladów ciąży. Władzimy z tego, że niema cudownych lekarzy, którzy się nie mylą.

Prof. Olbrycht mówi, że należy robić doświadczenia w warunkach, w jakich odbyła się zbrodnia. A czynił sam inaczej. Błł łaską w biedną czaszą nieboszczyka, że to nie żywa głowa. I czy taki człowiek, który znalazł kropelkę krwi na włosku, których na futrze są miliony taki człowiek nie znalazłby krwi na dzaganie, gdyby tam była?

DZAGAN

Co przemawia za tem, że dzagan był narzędziem zbrodni? Czy dlatego, że go znalezione w basenie? Czy mordecia uderzyłby tym ciężkim dzaganem tak delikatnie, by tylko zabić, a nie pogrohotać czaszki?

Mając tę wątpliwość, musicie wykluczyć dzagan, ale gdzie jest inne narzędzie? Wynika z tego, że śledztwo fatalnie przeprowadzone, nie daje podstawy do wyrokowania.

ZALEZAŁO JEJ

Jednym z głównych zarzutów jest, że tylko Gorgonowej zalezało na śmierci Lusi. Przyczyną rozwikłku nie była Lusia! Była nią Steińska. Gorgonowa widziała, że grób Lusi odziedliłby ją jeszcze bardziej od Zaremby, i będzie ją dzielił tak długo, jak długo będzie ciążyło na niej podejrzenie.

KRZYWDA NIEWINNYCH

Prokurator zebrał poszlaki przeciw Gorgonowej. Równie dobrze można by skierować przeciw Kamińskiemu i on wiedział, gdzie jest dzagan, o ma ma le nogi i mógł łatwo przecisnąć się przez okno, bo jest niski. Niech się prokurator nie lituje nad Kamińskim. Ilu ludzi pan zamknął w więzieniu niewinnych i wypuścił potem. Kto im tę krzywdę wynagrodzi? I Zarembe prokurator zamknął na dwa miesiące!

To proces tylko poszlakowy. I tem większą odpowiedzialność za wyrok. Wy, sędziowie, możecie odpowiedzieć na zapytanie, czy zawiniła — nie wiem. Ta odpowiedź nie hańbi!

Jeśli macie 100 proc. pewności, że zawiniła, powiedzcie, że tak. Zdzwięć może was drugie pytanie. Jestem przykonany, że jej ręce są czyste, ale powiedzcie: niech sędziowie zastanowią się nad wszystkimi możliwościami. Może z was ktoś powie: „Ona popełniła, ale nie wzięła tego wyroku na swoje sumienie”, ci na drugie pytanie mogą odpowiedzieć — tak!

Jeśli chodzi o karę — nawet kara najniższa jest dla niej karą śmierci. Ona więcej z więzienia nie wyjdzie. Patrzcie na nią, co się stało z tą kobietą przez dwa miesiące siedzenia na ławie oskarżonych!

JEJ PRZESZŁOŚĆ

Wy, reprezentujący majęstat sprawiedliwości, ze swej wyżyny możecie spojrzeć w jej duszę i w jej przeszłość. Wojenna zawierucha wstrząsnęła całym światem i jej młodem życiem. Uciekła od teściów, wcieła, dylaczego. Nie sprzedawała się jednak na rogach ulic, ale wchura życia zacięła ją pod miazdzące stopy Zaremby.

OSKARZAM ZAREMBĘ!

— Ja oskarżam Zarembe, że zniszczył te kobiety. On miał dziesiątki kochanek, a ona wycisowywała mu dzieci. Uczynił ją matką i rzucił. W jego interesie jest zasądzenie jej. Gdy to się stanie, przejdzie kiedyś obok tego gmachu sprawiedliwości, która go od niej uwolni.

Za 10—15 lat, gdy akta sprawy poródkną — młoda dziewczyna, jej córka, zapyta go: ojcze, co ty zrobił z moją matką? To będzie straszniejsze, niż widok zamordowanej córki!

JAK SUKA!

Ona siedzi złamana na ławie oskarżonej. Jest jak suka, która rodzi dzieci

I te dzieci jej zabierają! Do syna Erywina musiała się skradać pod okno i szcztuo ją psami, Romusi nie pozwala jej widzieć Zaremby, a trzęcie dziecko mają wychować zakłady wychowawcze.

Kto jej dziecko zastąpi? 14 dni stała pod groźbą sądu doraźnego. Jej syn czytał w gazetach, że kat już jedzie do Lwowa! 16 miesięcy siedziała w więzieniu. Nie proszę was, sędziowie, o łożość. Proszę o sprawiedliwość. Za chwilę parę będziecie mieć władzę Boga — władzę życia i śmierci!

Mowa obrońcy wywołała wielkie wrażenie, które okazali nawet sędziowie przysięgli.

Po przerwie przewodniczący zwrócił się do Gorgonowej, czy chce co powiedzieć.

Gorgonowa wstaje i wśród lka nia mówi:

— Zaklinam was, panowie sędziowie, że jestem niewinna. Ja nic nie mam wspólnego z tą zbrodnią. Nigdy w swoim życiu nie zrobiłam nikomu nic złego. Los mniei dość skrzywdził. Błagam was na wasze dzieci, nie krzywdźcie mnie więcej. Proszę, żebyście mnie uwolnili. Nie skracajcie moich dni ze względu na dziecko, które nie ma matki i któreby nie miało matki.

Gorgonowa siada i przewodniczący wygłasza pouczenie dla sędziów przysięgłych.

PRZEMÓWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO

Przewodniczący tłumaczy sędziom przysięgłym ich obowiazki. Mówi, że na nim samym ciąży obowiazek ab solutnej bezstronności, dlatego też wyłuszczy zasady prawne, nie ujawniając swego zdania.

Przewodniczący omawia odnośne artykuły kodeksu karnego (225 oraz art. 14 i 54), omawiając karę za mordęstwo. Zwraca uwagę, że sędziowie mają rozstrzygnąć 3 kwestje, zawarte w pytańach. Apeluje do ich sumienia. Mają więc wyrokować na podstawie wewnętrzznego poczucia słuszności oraz swobodnej oceny dowodów rzeczowych, odsuwając na bok wszelkie względy uboczne.

Przewodniczący poucza sędziów, jak mają głosować, przyczem oznajmia, że w czasie narad w myśl przepisów będzie im udzielal wskazówek prawnych, nie biorąc udziału ani w naradach, ani w głosowaniu.

DODATKOWE PYTANIE

Narada trwała od godz. 1 min. 30 do godz. 3-ej. O 3-ej wyszedł na salę rozpraw sędzia Krowicki, jako przewodniczący sędziom w naradzie, i zażądał postawienia dodatkowego pytania, a mianowicie, czy Gorgonowa działała w stanie silnego wzruszenia.

Prok. Szyplia zabiera głos i wskazuje, że morderstwo ma charakter zbrodni obmyślonej, jest aktem zemsty i długo żywionej nienawiści, że zbeszczeszczenie zwłok dowodzi wyrafinowania i spokoju, ale że sędziom przysługuje prawo stawiania dodatkowych pytań — zdaje się na decyzję sądu.

Adw. Axer nie sprzeciwia się zamieszczeniu tego pytania, wobec czego trybunał udaje się na naradę.

Po długich wreszcie naradach sędziowie wynieśli wyrok, który podajemy na stronie tej.

Zbite lusterko

Kto ma umrzeć

(S. F.) Ze stłuczone lusterko przynosi nieszczęście, świadczy o tem dobitnie poniższa historia która się przydarzyła dwóm przyjaciolom p. Andrzejowi Woźniakowi i p. Michałowi Kozubkiemu.

Obaj panowie wybierali się z wizytą i przed bramą domu p. Andrzej wyjął lusterko, żeby się przejrzeć. P. Michał chciał zrobić to samo i nie mogąc się doczekać, usiłował wyrwać lusterko przyjacielowi. Lusterko wyszło zgnięto się i upadło z trzaskiem na ziemię.

Obaj panowie spochmurnieli. — Michał coś ty narobił? Murowane nieszczęście w rodzinie.
— Ale w twojej. Tyś lusterko upuścił.

— Nieprawda, bo ty.
— Rzeczywiście, to na pewno nie wiadomo kto. Co robić? Zapadło milczenie.

— Coś mi sie zdaje, że to jednak u ciebie będzie — westchnął p. Michał. — Bo ja w swojej rodzinie nikogo odpowiedzialnego na odwalenie kity nie widzę...
— Ja w swojej też nie. Była jedna ciotka sercowa, ale dwa lata temu umarła.

Panowie z rozpaczą opuścili głowy.

— Niema co. Jednego z nas szlag trafi.

— Ale którego?

P. Andrzej spojzał błagalnie na przyjaciela.
— Michał! Ja mam żonę i dwoje dzieci. Ty jesteś kawaler! Weź na siebie nieszczęście. Przynaj się, żeś to ty lusterko stłukł.

— Z jakiej racji? — oburzył się p. Michał — że kawaler, to mam w młodym wieku umierać? Tobie przedziej się należy, boś starszy i już swoje przeżyłeś.

— Michał! Zlituj się nad mojem dziećmi!

— A gwizdać mi na twoje ba chore! Ja z nich przyjemności nie miałem, to i umierać dla nich nie chcę!

Panowie wysuwali coraz nowe i coraz mocniejsze argumenty, sprzeczka stawala się coraz gorętsza, wreszcie przeszła w bójkę.

Los okazał się sprawiedliwy. Zbite lusterko nie wyróżniło żadnego z przyjaciół. Przyniosło im jednakowe nieszczęście w postaci protokołu policyjnego, a następnie wyroku skazującego ich po 20 zł. grzywny każdego za zakłócenie spokoju publicznego.

Elegancie i oszczędne Pani i Panienki
noszą na drewnianych obcasach fleki ze skóry gumowej Berson Okma
Zalety:
trwałe, tanie, przyjemny chód.
Ceny znacznie zmniejszone.

Kupon
Bezplatna
pomoc prawna

Wśród łotów Okęcia...

Jak żyją i co porabiają młode przestępczynie?

W odległości 10 kilometrów od serca Warszawy, na Okęciu, otwarto pierwszy w Polsce zakład wychowawczy - poprawczy dla nieletnich dziewcząt, które już jako podlotki zeiknęły się przestępstwem.

Do tej pory nieletnie przestępczynie wędrowały za kraty do specjalnych oddziałów, posiadających mimo wszystko piękno więzienia, chociażby ze względu na ponure dla oka oznaki zewnętrzne budynku więziennego; najeżony ostrzem szkła mur, zakratowane okna, okuta żelazem brama i t. p.

Chcąc uniknąć przykrego wspomnienia więziennego, Patronat warszawski, który jest założycielem zakładu, nadał mu nazwę „Domu Dziewcząt”.

W rzeczywistości jest to skromny początek, gdyż za-

kład przeznaczony jest dla 30 dziewcząt, podczas gdy liczba nieletnich przestępczyń slega w Polsce kilku setek.

Parterowy, długi dom o sześciu czerwonych kominach sprawia miłe dla oka wrażenie ze względu na swój swojski charakter i prostotę. Gdyby dach pokryty był w dodatku słomą, zdawałoby się mogło, że jesteśmy w zagrodzie zamożnego gospodarza na wsi.

Jak widać nie jest to zakład w rodzaju Studzieńca, Wielucian lub innych, przeznaczonych dla chłopców.

Na uwagę zasługuje fakt, że nigdzie nie widać śladu krat. Duże okna, zielone okiennice, obszerne podwórze, a wszystko to okolone prostym parkanem z desek. Ubogo, ale schludnie i czysto.

Dom został przeznaczony dla podlotków od lat 13 do 17, skierowanych przez władzę sądowną. Celem zakładu jest ukształtowanie tych nieletnich przestępczyń na jednostki społecznie użyteczne. W obecnej chwili dziewcząt jest niewiele, bo tylko 12.

„Małe złodziejki” lub ofiary dziecięcej prostytucji mają tu się nauczyć pracy, mają dostać do ręki „fach”, który zapobiegnie sięgnięciu, przez nie, po cudze mienie lub też oddawanie swego ciała na targ uliczny. Miejskowa szkoła ma je na uczyć poprawnie pisać, czytać i rachować, a niezależnie od tego każda musi wykazać się umiejętnościami, niezbędnymi kobiecie w gospodarstwie.

Małej Zosi trudno jakoś się wdrożyć się tu do obowiązków. Nie dziwnego. Matka umarła kilka lat temu, ojciec pijak ożenił się po raz drugi, nie okazując zainteresowania córką z pierwszego małżeństwa. Nikt nie zapytał dziecka skąd póno wraca, co jadło i gdzie było? Zosi zasmakowało „samodzielne” życie.

Przyszło lato. Gorąco, tak nie chce się nic robić. Zosia spędza cały czas na łkach podmiejskich zaopatrzona zawsze na tych wycieczkach w obfite walówki. Tajemnicę ich mogłoby wyświecić stragan, gdzie Zosia kradła sprytnie co się dało. Przy walówkach znalazł się zaraz towarzysze zabaw. Ale dopóty daban wodę nosi, dopóki ucho się nie urwie. Tak było i z Zosią: jeden nieudany ruch przy kradzieży jabłek, potem sąd i dom poprawy. Ot, często spotykana tragedia dziecięca.

Wychowanki przyjęte do Domu Dziewcząt tylko przez pierwszy tydzień śpią oddzielnie, bawią się zaś i pracują razem. W następnych tygodniach przydzielone są według wieku do odpowiednich sypialni. O rodzaju pracy decydują badania zdolności i zainicjowani dziewcząt.

Nieletnie uczą się w zakładzie kroju, szycia i pracy gospodarskiej. Zyski ze sprzedaży ich wyrobów zostają podzieleny w ten sposób, że połowę składa się na imię na książeczkę oszczędnościową w P.K.O., czwarta część pozostaje w kase zakładu do dyspozycji dziewczynki, a resztę umieszcza się w Kasie Kolejowej, z której czerpie się na wspólne potrzeby wychowanek. W ten sposób przy opuszczeniu zakładu każda z nich posiada nie wielki kapitał na opieżenie pierwszych potrzeb.

Dom Dziewcząt na Okęciu jest dopiero skromnym zaczątkiem. W ślad za nim winny powstać państwowe zakłady wychowawcze i poprawcze, zdala od miast wśród lasów i pól, łąnów i zbóż, gdzie piękno przyrody i metody wychowawcze leczyłyby dziewczęta wciąż gniete w odmęty życia przestępczego.

Mieślowski.

Wygrane pocieszenia

Ciekawą inowacją, wprowadzoną w 27-iej Loterii Państwowej są t. zw. wygrane pocieszenia. Co to znaczy?

Trzeba sobie przedewszystkiem uświadomić, jak się odbywa ciągnięcie loterii. Z dwóch kół, z których w jednym znajdują się zwitki z numerami losów, a w drugim zwitki z wygranami, dwie dziewczynki - sierołki wymiują równocześnie po jednym zwitku. Wyciągniętemu zwitkowi z numerem losa odpowiada zwitek z wygraną.

W ten sposób wyciąga się w pierwszej klasie 6.000 losów. Te losy wygrały i na tem właściwe ciągnięcie pierwszej klasy jest zakończone. Otóż dla tych, co w tej klasie nie wygrali, wyznaczono 40 „wygranych pocieszenia” po 1.000 zł. każda. Mianowicie już po ukończeniu właściwego ciągnięcia, wyciąga się tylko z tego koła, w którym są zwitki z numerami losów, czterdzieści zwitków. Każdy tak wyciągnięty numer otrzymuje 1.000 zł. To są właśnie wygrane pocieszenia, a tem samem ilość wygranych w pierwszej klasie wynosi nie 6.000, lecz powiększona jest do ilości 6.040.

Wygrane pocieszenia są także w V-iej klasie. Tu jest ich znacznie więcej i są wyższe. Mianowicie jest 200 wygranych pocieszenia po 5.000 zł. i 1.000 wygranych pocieszenia po 500 zł. A zatem jest tu znowu ilość wygranych powiększona o 1.200, a wyciąga je się tak samo, jak w klasie pierwszej.

Wygrane pocieszenia to inowacja, o której z wielkim uznaniem pisze fachowa prasa zagraniczna. Jest to inowacja pierwszy raz wprowadzona do systemu loterii klasowej.



Szybko i dobrze!

działają tabletki Togal przy bólach reumatycznych, podagrze, bólach i rwaniu w stawach, neuralgii i przeziębieniu. Już od przeszło lat 15-tu z najlepszym powodzeniem stosuje się przy tych schorzeniach tabletki Togal. Przeszło 6000 lekarzy, w tej liczbie wielu wybitnych profesorów, potwierdziło skuteczność działania tabletek Togal. Spróbujcie i przekonajcie się sami dziś jeszcze! Należy jednak zwracać baczną uwagę na nieuszkodzone oryginalne opakowanie. Do nabycia we wszystkich aptekach.



Miljonerzy

Dnia 11-go kwietnia mroczne podwórko na Starém Mieście przybrało jakiś odmienny tajemniczy wyraz. Można powiedzieć, że podwórko było zdenerwowane. Już od szóstej rano przebiegali ludzie z sieni do sieni, poglądając niepokojnie na dach, na którym chwiała się kilka anten.

Co chwila ktoś uchylał okno, ktoś kogoś o coś pytał, ktoś komuś pośpiesznie odpowiadał: — Pani Wąsikowska, pani Wąsikowska!

— A co tam? — A to widzi pani, gazetę Wojtek gdzie wyniósł i zapomniał o której się zaczyna ta transmisja stamtąd, gdzie będą wyciągać ten milion.

— Ano za pięć dziesiąt. — Pani Wąsikowska, a jakby tak ten milion na mnie padł, prawda, że mam cwiartkę, ale zawsze dwieście pięćdziesiąt tysięcy — to pieniądz! I skuszenie mi się należało, bom wdo wa i ręce na praniu zdarłam.

— E, moja pani Banaszkiewicz, co to słudnie, ja też sobie myślę, że naby się przedziej należał. Stary bezrobotny, szescioro dzieci, jak obszyć, a jeść niema co.

— A ja mam z czego żyć? — Zważcie rozmową otwarło się trzecie okno: — Oj, kumy, kumy, nie kłóćcie się! Zapomniałyście, że pieniądz nie zna sprawiedliwości i do pieniądza ciągnie. Ja wam klaruję, że wygra rzeźnik. Mia tam taki sen, że wracam do domu, przechodzę koło sklepu rzeźnika, a tu u niego są sztybą złote szynki, złote kiełbasy, złote salcesony!

— Wdzieliście państwo — zabrzmiało chórem. — Komek — zachichotał jakiś głos — a możeszy wiecieżem z pod Złotego Rogu wracał po sznapsie i tak ci się w oczach wszystko potroiło?

— Ha, ha, ha — zaśmiały się cztery okna. — Śmiech ten zwabił na podwórko i szwaga Płobunkiewicz z żoną, którzy wybiegli pośpiesznie, nie zapominając otworzyć okna, w którym stał głośnik.

— Co się dzieje? — Nic, panie majster! My sobie tak o tym miljonie rozprawiamy, kto go wygra.

— A ja tak myślę — zaczął znany sceptyk, emerytowany pan Bartłomiej — że ten milion wcale nie istnieje. Bo, moi państwo, w obecnym czasie — milion! Miljon, powiadam, i skądby się w tym kryzysie tyle pieniędzy wzięło! Bzdura! I tyle!

Słuchającym przeciągnęły się miny. Nastąpiło milczenie. — Halo! Tu mikrofony sprawozdawcze Polskiego Radja, zainstalowane w lokalu Loterii Państwowej. Rozpoczynamy ciągnięcie. Zrywamy pieczęcie.

— A to ci go pilnuj... — Ciche! Bo wyciszyć z podwórka — wreszcie! szwagowa w stronę rzeźnika. Na podwórku zapanowała cisza, sły chać było wyraźnie uderzenia serc.

— Wygrał Nr. 61415 — Katowice. — Jezus Marja — krzyknęła wysokim cieniłym głosem manikurzystka. — Co się stało? Co się z panią dzieje? Przecież to nie pani wygrała, przecież to Katowice — do pioruna! huknął rzeźnik grubym basem. — Ale to, ale... mój wuj, który się mną opiekuje... Powstał zgiełk i jeden przez drugie go cisnął się do pobludłej panny. — Panno Emilio, to pani pewnie kilka tysięcy dostanie i poratuje sąsądów pożyczkami. — Mnie i pół tysiączka wystarczy! Mnie dwieście! Mnie sto! — Pożyczę, bądźcie pewni, że pożyczę i pomogę wam w biedzie. — A my pan, na pewno oddamy... — ... na raty! — zakończyli chórem.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

10,15 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 11,05 Udczyt misyjny p. t. „Akcja misyjna Towarzystwa Jezusowego w dobie obecnej”. 11,20 Muzyka religijna z płyt gramofonowych. 12,15 Transmisja z Filharmonii Warszawskiej 1-iej części Poranku Symfonicznego. 13,00 Transmisja z Teatru Polskiego na Populance w Wilnie uroczystej Akademii ku czci Królowej Jadwigi. 14,20 Transmisja muzyki ze Lwowa. 14,40 „Ubezpieczenie” przedmusowe jako ochrona przed skutkami pożarów”. 15,00 Transmisja muzyki ze Lwowa. 15,20 Pieśni w wykonaniu Janiny Orłowskiej. 15,40 Dal szyć ciąg muzyki ze Lwowa. 16,00 Program dla młodzieży: a) „Co się dzieje na świecie”, b) fragm. z powieści „Dzieci Lwowa”. 16,25 Muzyka z płyt. 16,45 „Spacer i wycieczki z młodszymi dziećmi”. 17,00 Koncert solistów. 18,00 Muzyka lekka. 19,25 Słuchowisko p. t. „Smaczny chleb kłamstwa”. 20,15 Koncert. W przerwie wiadomości portowe. 22,00 Audycja wesola ze Lwowa. 23,00 Muzyka tańeczna.

HISTORYCZNE POSIEDZENIE PARLAMENTU ANielskiego

Dziś o godz. 19,20 radjostacja warszawska nadawać będzie na wszystkie rozgłośnie polskie niezwykle słuchowisko. Będzie to odtworzenie radjofoniczne historycznego posiedzenia angielskiej Izby Gmin z dnia 13 b. m., podczas którego poruszona została sprawa rewizji Traktatu Wersalskiego w mowach byłego ministra spraw zagranicznych Imperjum Brytyjskiego Sir Austina Chamberlaina oraz znakomitego polityka Sir Windstona Churchilla, Wedgwooda, Natana i innych, którzy zabierali głos w sprawie charakteru polskiego Pomorza i bezspornych praw Polski do morza. W rolach wybitnych parlamentarzystów w tym repozycie ze stenogramu wystąpią artyści scen warszawskich: Bronisława Leszczyńska, Stanisławski, Różycycki, Fritsche, Justjan, Juljusz Łuszczewski, Bogusiński, Lenczewski i inni.



ale tylko jedna do dobrobytu przez kupno **LOSU 1. KLASY 27. PAŃST. LOTERJI KLAS.** w kolekturze **A. Wolańska**

w Warszawie. Centrala, Nowy-Świat 19. Oddziały: Marszałkowska 129. Chłodna 20, Nowy-Świat 53, Praga — Wileńska 11. Zamiejscowe zamówienia załatwiamy odwrotną pocztą. Konto P. K. O. № 7192.

CZEKOLADA RIVIERA PLUTOS 70 GROSZY TABLICZKA budzi zachwyt wytwornym aromatem i smakiem.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Powieść, którą obecnie rozpoczynamy, jest oparta na prawdziwych wydarzeniach z przed niewiele lat. Są to wzruszające dzieje nieszczęsnej rodziny. Wstrząsnęły one wówczas wszystkich potęgą swego tragizmu, przetrwają z pewnością długie lata w pamięci ich świadków. Opowiadać je będą rodzice dzieciom, znajomi znajomym, ku przestrodze i nauce. Niewątpliwie przeżyją wielu, którzy brali udział w tych przejmujących zgrozających wydarzeniach...

Działo się to wszystko w dość osobliwej części stolicy. Ośrodkiem tych wydarzeń było śródmieście, tuż obok Zamku Królewskiego i zgiełkliwego Krakowskiego Przedmieścia, a jednak robiące wrażenie... wsi... Przytem — wsi górzystej... Kto nie wierzy, niech odwiedzi wąskie, pnące się ku górze przecznicę Dobrej i Browarnej, oraz okolice ślimaka przy ul. Karowej. Są tam domki z ogródkami wokół i panuje nastrój sielski... Z domków, położonych na wzgórzach, rozciąga się piękny widok...

Bardzo lubił spoglądać z okna swego domku na Wisłę i Warszawę pan Józef Buracki, gdy wieczorami wracał ze swego bazaru pod firmą „Tani sklep”, znajdującego się w okolicach targu mariensztackiego.

Na tym targu rozpoczął swój handel, któremu sądzono było tak pięknie się rozrosnąć. Przybył tu kiedyś ze wsi, w której się urodził. Przywędrował z tobołkiem i rozłożył przed sobą na szmacie: nożyki, grzebyki, igły, nici i inne drobniaczki, które sprzedawał zaobce. Był handel szedł.

Handel rzeczywiście szedł. Wkrótce miał już stragan na targu mariensztackim. Był to chyba najmłodszy na całym targu kupiec, liczył sobie bowiem zaledwie 23 lata. A wkrótce upatrzył sobie wśród sąsiadów siedemnastoletnią ślicznotkę Marysię, z którą wziął piękny ślub u Fary. Pracowali razem usilnie, oszczędzali grosz do grosza, to też po pewnym czasie stać było młodych małżonków na kupno sklepu, a po latach nawet własnego domku przy ul. Gęstej.

Mijały lata. Przyszedł czas, że w dwóch kasach bazaru zasiadały dziewczęta o czarującej urodzie — córki pana Józefa: Roma i o dwie wiosny od niej młodszą — Renia, ślicznie zakwitające dziewczęta paki różane, wyhodowane w miłym ciepłym ognisku domowego, pilnie strzeżone przez oboje rodziców, ludzi bogobojnych i uczciwych.

Zdawało się, że nie nie zdola zamącić szczęścia rodzinnego tej przemilnej czwórki, której życie toczyło się w spokoju i dostatku.

Aż nagle ostatnio pan Józef dziwnie zmarnotniał. Zdziwiła się pani Marja, przyzwyczajona do zawsze pogodnego, jasnego spojrzenia męża. Zapytała go o powód.

— Odparł niechętnie:

— Niema nawet o czem mówić. Takie jakieś głupstwa mi chodzą po głowie.

— Powiedz. Chciałabym jednak wiedzieć...

Westchnął i rzekł:

— Jeszcze mnie wyśmiesz...

Ponieważ wszakże nalegała, rozejrzął się tylko, czy córki nie słyszą, poczem szepnął żonie:

— Od niedawnego czasu coś mnie trapi. Mam jakieś czarne przecucia...

— Nie pojmuję cię. Wszyciśmy, chwala Panu Bogu, zdrowi. Czyżby bazar?...

— Jeszcze nigdy tak dobrze nie szedł... Boję się o co innego...

— O cóż wreszcie?

Ze wstydem szepnął:

— O nasze córeczki...

— Nie rozumiem...

Zamiast odpowiedzi wskazał na okno, z którego rozciągał się piękny widok na stolicę i zapytał:

— Widzisz?

— Co?

— Warszawa...

— Więc co takiego?

— Wielkie miasto... o gładkim bruku, na którym tak łatwo się poślizgnąć... upaść... złamać sobie... życie...

Przerwał rozmowę wejście córeczek, które chciały rzec rodzicom „dobranoc”. Starsza — Roma — miała teraz 18 lat, była szatynką o oczach błękitnych — po

oju. Młodsza, 16-letnia Renia, była blondynką o oczach czarnych — po matce... Obie smukłe, zgrabne, urocze cud-dziewczęta.

Po pocałunku obie skierowały się ku drzwiom. Roma tylko z zaniepokojeniem spojrzała na pomarszczone troskami czoło ojca. Wróciła jeszcze raz i pocałowała go powtórnie jeszcze serdeczniej, aby spędzić chmury z jego oblicza. Dręczyła ją myśl: dlaczego? Czyżby coś... podejrzewał?

— Ale jakto? Czy było coś podejrzanego w jej życiu?

Gdy córki wyszły, Marja odezwała się:

— Widzisz, jak cię kochają! I jak grzecznie idą spać co wieczór. Nigdy nigdzie nie pójda. A przecież dziewczęta młode, ładne, mogłyby chcieć pójść się zabawić. A one nie...

— A jednak boję się o nie. Ach, ta Warszawa!...

Czy można tu kogo upilnować?

— Dlaczego ci to dawniej nie przychodziło na myśl?

— Bo jeszcze były dziećmi. A teraz już są przecież dorosłe. I co najgorsza, takie piękne, tak zachwycające!... O, Warszawa będzie mi je chciała porwać!...

— Nie dadzą się. To z gruntu uczciwe i cnotliwe dziewczęta. Nikt i nic ich nie skusi. Wychowanie, jakie im daliśmy, będzie dla nich najpewniejszą ostoją.

— Przyjrzyj im się dobrze, a stracisz nieco pewności siebie. Co do mnie, przyglądałam im się ostatnio bacznie. I dostrzegam niepokojące błyski w ich oczach. Siedząc w kasie, widuję u skłedy młodych przystojnych chłopców, pożerających je oczami. Zdaje mi się, że niektórzy pono tylko przychodzą do naszego bazaru. Poza tem, będąc w sklepie, dziewczęta słyszą rozmaite plotki, rozmówki, podniecające ich wyobraźnię. Kto wie, co kryje się w ich serduszkach i jakie myśli przebiegają im po główkach... Czy aby się nam uchowają?

— Dlaczegożby nie? Przecież ja też byłam dziewczyną, jak marzenie, cały dzień stałam na widoku ludzkim przy straganie, chłopaki za mną latały, z niejednym nad Wisłę chadzałam, a przecież do ołtarza szłam niewinna, jak ta lilja, o czem najlepiej się, zresztą mogłś przekonać. Więc co dopiero nasze dziewczęta, które sam co wieczór do domu odprowadzasz i już potem nawet nosków poza dom nie pokazują... Więc i one do siubu pójda, jak te aniołki Boże...

— Oby dał Pan Jezus i Matka Przenajświętsza... Oby!...

— Ej, bo tak mówisz, jakbyś co wiedział... Przyznaj się odrazu...

— Broń Boże, nic nie wiem, ale... Tak wciąż ludzie gadają o tych, o owych... A to od Czyżewskich Jaska znakuła i śladu po niej niema... podobno z jakimś oficerem do Lublina uciekła... Bronka od maglarki podobno zamieszkała u jakiegoś starego, który jej futro kupił i w jedwabie stroi, a matki nawet przez próg do siebie nie wpuszcza... To jeszcze nic... Ale nawet podobno Luska, wiesz ta ładna brunetka, córka doktora Kątowiczów, zakochała się w aktorze z rewji, a kiedy jej rodzice zabronili z nim się widywać, wyprowadziła się, mieszka w pokoju kawalerskim... A ileż to innych dziewcząt, nawet pracujących, ekspedjentek, maszynistek, manikiurzystek, robotnic daje się skusić obiecwanym rozkoszom bez pracy...

— Biedaczki, nie wiedzą, co ich czeka...

— Warszawa pożera je wszystkie... Zaczyna się pięknie, romantycznie, miłość, upojenie, a potem... koniec żalony...

— O, tak. Niema na świecie nic piękniejszego, niż miłość, ale i nic... zdradliwszego...

— Rozumiesz teraz moje obawy? Jeszcze, gdyby nasze dziewczęta nie były takie piękne, mniejbym się niepokoił. Ale właśnie ich niezwykła uroda napawa mnie lękiem straszliwym. Ile razy widzę, jakimi powłóczystemi spojrzeniami obrzucają je mężczyźni, aż się wszystko we mnie gotuje. Wiesz, że jestem człowiekiem spokojnym, ale niechby który kiedy ośmielił się... nie ręczę za siebie. Krew się będzie lała!...

Zgrzytnął zębami, aż Marja przeraziła się.

— Możeby był jakiś sposób na tych łazików... — powiedziała.

— Jaki? Przecież nikomu nie mogę zabronić przyjść do sklepu. Przyjdzie taki łobuz, kupi jakiś drobniaczek za dziesięć groszy, aby tylko okiem łypać, a mnie wtedy bebeczy się skręcają... zwłaszcza, gdy który co szepnie...

— Przecież dziewczęta ich nie słuchają?

— Nie słuchają, to prawda, ale... słyszą, a to już niebezpieczne...

— Więc zgódź kasjerki, niech dziewczyny w domu siedzą.

— A jakże!... Żeby mi się rozpróżniaczyły? Zrobiły się wielkie panny? Wtedy właśnie dopiero złe myśli do głowy przychodzą. Poza tem cały dzień niepokoiłbym się o nie. Tak, mam je przynajmniej na oku...

— Więc już nic nie poradzę. Nic innego, tylko trzeba je pilnować...

— O, tak, pilnujmy je... bardzo pilnujmy!...

Umilkli... Teraz wszakże dopiero pani Marja przypomniała sobie, że już od kilku dni chce się zwierzyć mężowi z wielkiej tajemnicy.

— Nie uwierzysz, gdy ci powiem...

I szepnęła mu do ucha...

Rzeczywiście nie chciał wierzyć... Zawołał:

— A to dobry kawał! Ktoby to pomyślał? Przez 16 lat nic i nagle... znów dzieciaka będziemy mieli? Ale — bardzo dobrze! Odmłodzi to nas o tyle lat... Tylko pamiętaj — warunek: żeby mi był chłopak! Rób, jak chcesz, ale tak być musi!...

Chciał nawet odrazu powiedzieć radosną nowinę córkom. Zeszedł nadół do ich sypialni. Ale w ostatniej chwili zrobiło mu się jakoś... nijako... Nie wiedział, jak powiedzieć, czy, że bocian... czy jak... Więc tak udał, że niby tylko przyszedł je pocałować na dobranoc. Renia już spała. Roma — nie i wydawała się przerażona przybyciem ojca. Uspokoił ją:

— Nic, tylko chciałem się raz jeszcze pocałować. Śpij, dziecko — i wyszedł.

Roma z zapartym oddechem czekała, póki w całym domku zapanuje cisza...

Gdy upłynęło pół godziny, Roma po cichutku wysunęła się z łóżka, narzuciła na siebie ubranie, bezszelstnie otworzyła okno i wyszła z domu, drepcząc chyłkiem nadół ku Wiśle.

Ilekoć słyszała czyjeś kroki, aż się cała wstrząsnęła z lęku. Nie szła daleko, bo zaledwie na Bednarską, bliżej Wisły, a przecież, jeszcze nie dochodząc nawet Dobrej, stanęła zdyszana, nietyle ze zmęczenia, ile z przejęcia i wzruszenia.

W serduszkach dziewczętom Romy szalała teraz zaciekle walka, w jej głowie kłębiły się zawrotnie myśli, cała dusza pełna była wątpliwości...

Nieodparta siła pchała ją naprzód ku komuś, co czeka na nią tu w pobliżu... Tajemnicze podszepty nęciły ją obietnicami rozkoszy, a budzących dreszcze upojne...

Inny głos ostrzegał, że to podszepty szatańskie, grzeszne... Musiało tak być, bo głos sumienia wyraźnie je zgłuszał...

Już samo to, że wykradła się z domu chyłkiem, kryjąc się przed rodzicami, wsączało w jej duszę świadomość, że czyni źle... Bo dlaczegożby postępowała tak pokryjomu?...

O, gdyby ojciec wiedział! On, co myśli, że Romcia teraz spokojnie śpi w łóżeczku panieńskim!... Ojciec, taki dobry i łagodny, ale w gniewie — straszliwy...

Z pewnością wypędziłby ją z domu...

A gdy nawet teraz nic nie zdradzi jej tajemnicy, czyż odważy się jutro rodzicom spojrzeć w oczy? Czy nie będzie miała wypisanego na czole piętna swego postępku?

Już chciała się cofnąć, póki czas...

Niestety, nie było to tak łatwe... Zbyt kusilo ponętne zło...

Czy rzeczywiście zło?

Czy może być złe, grzeszne, co takie czarowne uczucia budzi w duszy i sercu? Co tak rozjaśnia świat? Co tak wabi niezmierną błogością? Czy może być złe, co jest tak piękne?

Zataczając się i chwiejąc na nogach, Roma jednak szła wolnym krokiem dalej przed siebie...

Chwilami, gdy chwytła ją lęk straszliwy przed tem, co stać się może... znów zatrzymała się... Oglądała wstecz... Bezradna i niezdeterminowana stawała...

Opierała się o mur...

Aż wreszcie stanęła na rogu Dobrej i Bednarskiej, jak na prawdziwym rozdrożu...

Teraz trzeba się było ostatecznie zdecydować:

— Iść czy nie iść... **Dalszy ciąg nastąpi.**

Pod sąd opinii rodziny czytelniczej naszego pisma To ma być przyjacielska rada, nie wymyślanie

Dziś mają głos Łazy w osobie czelegodnego p. Wł. Nowaka, snującego takie oto rozmyślenia, godne najwyższego uznania:

„Wysoko ceniąc wzniosły i pożyteczny dział „Pod sąd opinii”, uważam, że powinien być traktowany przez osoby, zabierające w nim głos, z godną jego powagą.

Oczywiście, sam fakt poddania się pod sąd opinii stawia podważając w stan oskarżenia, musi więc być przygotowany na bardzo lub mniej bolesne ciosy ze strony sądcy czyhających czytelników.

Obecnie tocząca się wszakże sprawa pp. Andrzeja i Ninki przybiera chwilami ton tak ostry i złośliwy, jakby tytuł brzmiał nie „Pod sąd”, lecz „Pod przegięcie opinii publicznej”, a tak przecież nie jest.

Poza tem większość zabierających głos, a zwłaszcza panie, z całą stanowczością winią przedewszystkiem kobiety, czyniąc ją jedynie i bezwzględnie odpowiedzialną za wszystko, co się stało. Wypa-

da też podkreślić rzecz wielce charakterystyczną. Każda z tych pań atakuje swoją piękność i urodę, a zarazem usiłuje zadokumentować swoją nieposzlakowaną cnotę.

Czyż jednak mogą dziewczęnie brzmieć w tak pięknych i cnotliwych usteczkach słowa, jak: stare pudło, gnat i t. p.? Któryż to najsurowszy prokurator w taki sposób godzi w oskarżonego? Przecież nie potrafi człowiek się oddać pod sąd opinii czytelniczej, aby być obrzucanym ordynarnymi wyzwiskami, lecz, aby mu coś po przyjacielsku doradzono i wyprowadzono z błędów.

Któż nie zna tych pięknych słów Zbawiciela świata: „Kto bez grzechu, niechaj cisnie w nią kamieniem”? Ilekroć wzmiesz się ku górze z zacisniętym w pięści kamieniem, aby ugodzić nim nieszczęsną Maędalę? Jednak każda z tych rak opadła pod wpływem wyrzutów sumienia.

Nie potępiamy kobiety, gdy raz zgrzeszyła, bo to właśnie pcha ją do dalszych grzechów.

Niestety, u nas przeważnie postępuje się inaczej. Gdy kobieta zgrzeszy raz, staramy się to wykorzystać, przez co pchamy ją w coraz większe błoto. A kamienować umiemy tak celnie, że traliamy przeważnie w samo serce.

Sam znam kobietę, którą podejrzewano o takie czyny. Kobieta ta wszakże była tak czysta, jak przejrzysta była jej du-

sza. Serce jej było tak bezgranicznie piękne i szlachetne, że nigdy nie mogła zdobyć się na storzeczenie tym, co ją „kamienowali”.

Przyznaję, że kobieci takich jest niewiele.

Nie chcę tu poruszać tak rozległego zagadnienia, jak: co jest istotą miłości. Krótko tylko powiem: ani lata ani brzydota nie są przeszkodami. Gdy zrodzi się miłość, obojętne się stają kształty i uroda. Decyduje tu piękna dusza.

Miłość pojmuję jako połączenie się zbliżonych do siebie wzajemnie dusz. Im te dusze są czystsze i mniej obciążone, tem miłość będzie większa i jaśniejsza.

Mojem zdaniem, między p. Ninką a p. Andrzejem nie było wcale miłości. To tylko popęd zmysłowy p. Andrzeja, wzbudzony urodą czy innemi powabami p. Ninki.

Nie jest miłością zwykła chęć zaspokojenia wybujałej żądzy zmysłowej. Już sam fakt, że p. Andrzej uciekł się do samogwałtu, świadczy, że była to jedynie dzika żądza zaspokojenia swej chęci z p. Ninką.

Lekarstwo jest na to jedno — obudzić w sobie duszę i pracować. Pracować dużo bez względu na to, czy to praca umysłowa czy fizyczna, lżejsza czy cięższa. Oddać się jej całą duszą. Praca wywdzięczy się nam za to, dając zapomnienie nawet największej wyrządzonej nam krzywdy.

Zęby można kupić

-ale
nie swoje
własne!



Stracone zęby,
stracona młodość!

Kamień nazębny to
niebezpieczeństwo!

Jakże często przyczyną wypadania zębów jest kamień nazębny niezauważony i nieusuwany na czas. A walka z nim jest tak łatwa! Regularne pielęgnowanie zębów Kalodontem wystarczy do usunięcia zła. W Polsce jedynie Kalodont zawiera Sulfuricynolol wg. Dr. Braeunlich, skuteczny środek w walce z kamieniem nazębnym. Właściwa metoda pielęgnowania zębów, to dwa razy do roku poddać je oględzinom u lekarza-dentysty, dwa razy dziennie czyścić je Kalodontem.



KALODONT

usuwa kamień nazębny

Na scenie i na ekranie

MUCHA: „Mucha szaleje”
(H. L.) W pobliżu dzielnicy staromiejskiej, przy ul. Długiej 10 zabrzęczała „Mucha”. Oby wszystkie muchy były tak mało dokuczliwe, a przyjemne, z pewnością fabrykanci lepu na muchy mus eliby zwinąć przedsiębiorstwa.

Zespółki niewielki, ale doborowy. Czworok niewieścia reprezentują: doskonała pieśniarka Korską; tam samo uzdolniona tancerka Jedynka oraz ją czące obie umiędności: Rożynska i Duranowska, choć obie ostatnie bez porównania lepiej tańczą, niż śpiewają.

Czworok męską stanowią: pięknogłose Faliszewski, rozmowny Ortym, „uroczy” Koziarski i przemily Laskowski, poza kategoriami zas „startuje” Leo Fuks, albowiem nie łączy się z „szarym tłumem” w tinalach, stając widocznie pomiekką „ozdobką” zespołu.

Kilka ładnych melodji Krupńskiego i Wiehlera mile wpadają w ucho, a z zagranicznych najładniejsza była piosenka „Tańcz, Mlonguito”. Publiczność darzyła wykonawców oklaskami, a więc należy się spodziewać, że „Mucha” przyjmie się na „Starówce”, czego jej życzymy z całego serca.

FILHARMONJA: „Syn dżungli”
(H. L.) Gdy „Metro” wyprodukowało „Człowieka - małpę”, inne wytwórnie postanowiły również „małpować” i pospłyły się rozmaite filmy tego rodzaju. Wogóle filmy amerykań-

skie oglądamy zawsze serjami na jeden temat aż do znudzenia. Były filmy na tle prohibicji, potem lotnicze, teraz nie możemy się wywozić z pod „dżungli”.

Aby „małpowanie” nie było zbyt wyrazne, dał „Paramount” film „dżunglowy” bez małp, zato ze lwami i to wyjątkowo potulnymi. Nie ruszają ludzi, a zwłaszcza laszą się ku wspaniałemu zbudowanemu Busterowi Crabbe.

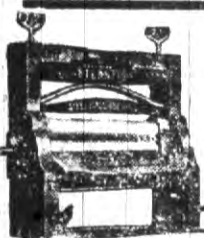
Doprawdy, zadziwiająco, że nie wstyd podobnie wielkiej wytwórni, jak „Paramount” tak niewolniczo nasładować konkurencję. Gdy tancerki wzięły na przynętę dla niewiast pływackiego Apolla — Johnny Weismullera, ci chwycili się za jego równie piękne i słynnego współzawodnika pływackiego Bustera Crabbego. Kęczywiście, przyjemnie na niego patrzeć, ale poza tem w filmie paru niewielce ciekawego. Początek (chłopiec, bawiący się z lwiatkami) owszem, dość miły, końcowy pożar cyrku — doskonale zrobiony, ale poza tem — nuda, okropna nuda, straszliwa nuda i więcej nic — jak głosi zna na piosenka Dymyzy...

COLOSSEUM: „Moby Dick”
(H. L.) Tak się nazywa wiecoryb, na którego poluje John Barrymore najpierw daremnie, a potem skutecznie, na Johna zaś poluje miłotka Joan Bennet z takim samym skutkiem. Film jest mało interesujący i poza grą Johna Barrymore nie posiada nic atrakcyjnego.

ZGARNIESZ MILJON
w CHUDY TRZOS!



GDY
LICHTENSTEIN!
KUPI SZŁOŚ!
NAJSTARSZA I NAJSZCZĘŚLIWSZA
KOLEKTURA
E. LICHTENSTEIN i Ska
Marszałkowska 146
1/4 losu Zł. 10. — 1/1 los Zł. 40. —



Na raty i za gotówkę
wyżym. oryg. „Atlantic”
gwarancja długoletnia
oraz patefony i piatery
poleca firma
„Domsprzet” B elañska 21
telefon 11-92-63

FABRYKA ŻYRANDOLI ELEKTRYCZNYCH
NIS NOWIK i SEREJSKI
Istnieje od r. 1906
AR.22958 ELEKTORALNA 20. TEL. 670-89.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

II.

— Bardzo panu współczuję, panie Cornet, — mówił Paulet. — Może pan być przekonany, że nie wierzę absolutnie w podejrzenia, rzucone na pańskie go ojca.

Zagryzłem wargi. Cornet zbladł i zatrząsł się na całym ciecie.

— O jakich podejrzeniach pan mówi?

— Ach, więc pan nie wie? — zdziwił się inżynier. — Przecież w kasie brakuje dwieście pięćdziesiąt tysięcy, a Bertier mówi, że to wyjaśnia, dlaczego pański ojciec się zabił.

— O Boże, to za wiele, to za wiele!... — wyjąkał nieszczęśliwy. — Jakże on śmiał takim podejrzeniem plamić nasz honor?

Byliśmy przed fabryką. — Spokoju, panie Cornet —

powiedział inżynier, klepiąc go po ramieniu. — Spokoju, wszytko się wyjaśni. Spotkamy się zresztą niedługo i pogadamy o tem.

Tymczasem zaprowadził nas na miejsce dramatu. W przylegającym pokoju spotkaliśmy dwóch panów, którym mnie Józef przedstawił — pan Campistron, sinawy, niski, o łagodnej twarzy i wysoki, szczupły jegomość o ruchliwej, inteligentnej fizjonomji — pan Bertier. Miał mniej więcej trzydzieści parę lat. Odrazu zauważyłem jego lekceważącą minę, z którą mnie przywitał. Campistron pocieszał Józefa.

— Pan zapewne chce obejrzeć ten... pokój? — zapytał starszy pan.

— Jeśli pan pozwoli łaska-

Pokój był położony na parterze, miał jedno okno zamknięte na okiennice. W kącie stał żelazny piecyk. Po środku pokoju biurko, dwa krzesła. Z za biurka wystawały ludzkie nogi. Nie wytrzymał Józef, rzucił się na kolana przed ciałem ojca. Przeczekaliśmy pierwszy napad rozpączy i łagodnie podniosłem go.

— Masz rację — wyszeptał. — przedewszystkiem honor. Nie przeszkadzam ci już więcej.

Trup leżał sztywno, wyciągnięty nawznak, z zastygłym na twarzy wyrazem gniewu i pogardy. Pod brodą była rana od kuli rewolwerowej, o osmalonych brzegach — strzał był oddany z bardzo bliska, lufa prawdopodobnie otarła się o ciało. Narzędzie śmierci leżało tuż obok. Szykowałem się właśnie do zadania obecnym paru pytań, gdy do pokoju wszedł jakiś pan.

— Mam przyjemność z inspektorem Marcou, wszak prawda? — zapytał mnie z protekcjonalnym uśmiechem. A na moje skiniecie głową, dodał:

— Jestem Robin, sędzia śledczy. Pański szef zawiadomił mnie o pańskim przybyciu. Jak widzę, wziął się pan już do roboty... Bardzo ładnie, pochwalam i owszem. Tylko tu widzi pan, sprawa aż nadto prosta: nieboraka skusiła cudna gotówka...

— Jak pan śmie?! — krzyknął Józef, zaciskając pięści. Żandarmi, którzy weszli za sędzią, posunęli się ku niemu. Sędzia rzucił nań ironiczne spojrzenie i dalej mówił do mnie:

— Wczoraj z polecenia pana Campistron miał wykazać stan kasy. Widać przyszła obawa przed sądem, wyrzuty sumienia i popełnił samobójstwo. Już byłem tu przed panem. Sprawa prosta, zostawiłem jednak wszystko tak, jak znalazłem, żeby zostawić panu okazję potwierdzenia mego rozumowania.

— Dziękuję panu — odpowiedziałem. — Czy mogę wiedzieć, kto znalazł trupa?

Pan Campistron wystąpił naprzód.

— To ja — rzekł. — Ja wraz

z moim współnikiem — panem Bertier.

— Pan będzie łaskaw mi odpowiedzieć, jak to było.

— Proszę bardzo. Byłem wczoraj wieczorem u państwa Varnier na zaręczynach pana Bertier. Zabawa przeciągnęła się późno w noc. Wróciliśmy o pierwszej w nocy z panem Bertier i moim siostrzeńcem, inżynierem Paulet. Kiedyśmy się rozstali z innymi gośćmi, pan Bertier powiedział mi, że w międzyczasie rozmawiał z Cornet'em, który przyszedł do willi, żeby pomówić ze mną w sprawie wykrytego przezeń niedoboru dwustu pięćdziesięciu tysięcy. Za radą pana Bertier, Cornet wrócił do fabryki, gdzie miał na nas czekać.

— O której Cornet był w willi?

— O dwunastej — odezwał się Bertier.

— Jakże to? — wykrzyknąłem, udając większe zdumienie, niż odczuwałem. — Wciąż czekał z tak ważną sprawą, za miast natychmiast zawiadomić współnika?

D. S. S.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Niusia tak dalece współczuła Lilijsce i tak bardzo interesowała się jej losem, że codziennie chodziła na Grochowską, aby się dowiedzieć od dozorczy, czy Lilijska jeszcze nie wróciła.

Niejednokrotnie spotykała tam Bołka, który również godzinami błąkał się przed domem Lilijski w nieutulonym żalu.

Dozorczyń pokazała go raz Nlusi, mówiąc:

— To jej narzeczony... Biedny chłopak aż usycha z tęsknoty za Lilijską. Musi ją bardzo kochać...

Niusia postanowiła go zaszczyć. Ody go ujrzała ponownie, podeszła do niego, mówiąc:

— Oboje czekamy tu na Lilijskę, prawda? Czy ma pan jakie dane, gdzie ona się znajduje? Podejrzewa pan kogo? Co pan wogóle myśli o tem wszystkim?

— Owszem — odrzekł śmiało Bołek — nie mam żadnych już wątpliwości co do „lekkiego” trybu życia, prowadzonego obecnie przez pannę Lilijskę... I to jest wszystko, co mogę pani o niej powiedzieć...

— Jeżeli więc dać wiarę pańskiemu oszczerstwu, miałabym przypuszczać, że Lilijska uciekła z kochankiem, lub poprostu ordynarnie puściła się... Otóż, proszę pana, uwierzę w upadek mojej najmilszej przyjaciółki dopiero wtedy, gdy ona mi to sama powie. Przypuszczam, że będzie ze mną szczerą i powie całą prawdę... Co do pana zaś, panie ładny, mam od tej chwili wyrobione o panu zdanie... Pan ni by kocha Lilijskę, a ja twierdzą, że nie! Bo kto kocha, nigdy nie wątpi o ukochanej, a w każdym razie nie będzie się o niej wyrażał z takim przekąsem, jak pan!

Co rzekłszy, odwróciła się i odeszła, nie czekając na jego odpowiedź.

Na Bołku słowa Nlusi wywarły głębokie wrażenie. Wrócił tego dnia na Litewską markotniejszy jeszcze, niż zwykle. Mądźla odrazu to zauważyła i z niepokojem zapytała:

— Co się znów z tobą dzieje, maleńki? Stało się co?

Nie odpowiedział.

Ale milczenie jego było dla Mądźli dostatecznie wymowne: z pewnością znów myślał o Lilijsce.

Mówiła sobie:

— Teraz, gdy odnalazł matkę, tem bardziej, zapewne, chce odnaleźć również swoją kochankę!.. I warto to tak się dreczyć po takiej... pierwszej lepszej? Bo przecież porządnej dziewczyny nikty nigdy nie znajdował po nocach na ulicy zemdłej i poranionej... Ma za swoje, biedaczysko... Uwleżył takiej ladacznicy, która umiała, zapewne, znieprawieć niewinnego chłopca swemi grzesznemi pieszczotami, a potem, gdy znalazła bogatego, rzuciła z lekkiem sercem naiwnego dzieciaka, nieznanego życia, kobiet, lajdactwo...

Tymczasem ta „ladacznica”, była, biedaczka, jakby żywcem zakopana w więzieniu Maćka.

Codziennie przeżywała chwile straszliwego przerażenia, ile razy słyszała kroczące po schodach ciężkie buciory Maćka, ostatnio popurego i groźnie milczącego.

Nie uśmiechał się już nigdy, nie miał junackiej miny uwodziciela, królującego na wszystkich przedmieściach Warszawy. Wpatrywał się tylko milcząco w Lilijskę, jakby starając się przeniknąć wzrokiem do jej serca.

Lilijska uśmiechała się już samym swym spokojem, z jakim go przyjmowała i rzewną szczerścią z jaką go zapytywała:

— Czy już nigdy nie zlitujesz się nadę mną?

— Kocham cię do szaleństwa!

— Przeszłość rozdzieliła nas na zawsze! Precz ode mnie!

Dawniej go to doprowadzało do wściekłości.

Teraz już nie, jak zmyty pies, ze spuszczoną głową, zataczając się, jak pijany...

Nieraz Lilijska słyszała, jak tam na dole potem godzinami wyl... płakał... wając bezsilnie głową o ściany... czując, że jest... zwyciężony, on, słynny bandyta, postrach Warszawy... przez słabą, bezbronną kobietę...

W takim właśnie nastroju, szukając pociechy, powlókł się do Franki, która doremnie wyczekiwała go już od paru dni.

Tęsknota jej sięgała szczytu. Zaniepokojona, przybiegła na Targówek do młyny Maćka. Zastała tam przypadkowo Grosika, który ją uspakajał, jak mógł, opowiadając, że Maciek musiał wyjechać na parę dni z polecenia Arta.

Franka, uradowana i uspokojona, wróciła do siebie na Czerniaków, przekonana, że lada dzień Maciek wróci.

Gdy wszakże znów przez parę dni nie było go widać, straciła wiarę w słowa Grosika i pograżyła się w rozpacz, przepłakując całe dnie i noce.

To też, gdy wreszcie się zjawił, powitała go rykami radości i szczęścia. Zapomniała o łzach i udrękach, skoczyła Maćkowi na szyję i trzymała go w żelaznych objęciach długie chwile, choć ómal już się dusił w jej uścisku.

Musiał użyć całej siły, aby wyzwolić się z tego napadu szału zmysłowego, jaki ogarnął Frankę na widok uwielbionego kochanka. Całując go szeptała:

— Nareszcie jesteś, umiłowany, jedyny!.. Ach, ty... A ja się tak bałam, o, gdybyś wiedział, jak się bałam, że już się nie zobaczymy!..

Opowiadała mu, jakie udręki i tęsknoty przeżywała, jak chodziła do Grosika, jak wyla z rozpaczony całe doby bez przerwy...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Działka

Zwierza nam się ze swej niedoli od samego początku: „Zaczęło się to przed sześciu laty, gdy poznałam chłopca, którego pokochałam pierwszą wielką miłością. Pomimo, że przed tem jeszcze przyjaźniłam się z wieloma chłopcami i miałam powodzenie, bo jestem podobno ładna blondynką o dużych niebieskich oczach, nikt wszakże nie zdołał wzbudzić we mnie tego, co mój najdroższy Kieć i byłam bardzo szczęśliwa, ale tylko rok.

A po roku stało się to, co zwykle się staje, gdy dwoje młodych kocha się do szaleństwa. Za namową mojego Kiećka uległam mu. Od owej chwili harmoniję między nami zaczęła się psuć, lecz jeszcze przez rok byłam prawie szczęśliwa.

Aż tu nagle poczułam, że zo stanę matką. Mój Kiećka wcale się tem nie przejął. Ja wtedy nie pracowałam, mój Kiećka też stracił posadę i wyjechał z Warszawy. Moi rodzice dowiedzieli się o wszystkim i... usunęli mnie z domu.

Nie wyobrażasz sobie, Redaktorze Kochany, co ja wtedy przeżyłam i w jakich byłam warunkach. Lecz kiedy już dzieło przyszło na świat i mogłam już wstać, dostałam przy pomocy dobrych ludzi pracę i

było mi nawet dość dobrze. Niestety, trwało to bardzo krótko. Dowiedziałam się bowiem, że mój Kiećka wrócił do Warszawy. Odszukałam go i spotykaliśmy się ponownie. Po czterech miesiącach dziecko zaziębiło się (nie wiem, gdzie, bo z domu nie wychodziłam z niem) i po trzech dniach choroby umarło. Wtedy Kiećka poszedł ze mną do moich rodziców, błagał ich na wszystko o przebaczenie i obiecał ożenić się ze mną. Rodzice mi przebaczyli i wzięli do siebie. Wkrótce dostaliśmy też dobrą posadę, która mam do dziś.

Lecz tu początek nowej tragedji. Mój Kiećka przychodził do mnie codziennie i przy ludziach był idealny. Gdy wszakże byliśmy sami, Bóg jeden wie, co przeżywałam. Prawie wszystkie pieniądze mi odbierał, nie wartościowego mieć nie mogłam i tak jest do dziś. Nawet z każdym tygodniem. Ba, z każdym dniem Kiećka jest dla mnie gorszy. Nie pracuje nigdzie i nawet nie stara się o pracę. Wiem, że mieszka z kobietą, która go utrzymuje. A jednak przychodził stale do mnie i zapewniał mnie, że go z owa kobietą nie nie łączy, że jest tylko jej zwykłym sublokotorem. Mnie zaś wszystkie pieniądze odbierał siłą, wydzie-

ra z woreczka, a gdy czasem nie mam tyle, ile on potrzebuje, mówi mi: „Nie rozumiem, do prawdy. Kobieta młoda, przystojna, a nie ma pieniędzy”. Ja mu na to: „Skąd mam brać?”, a on mi odpowiada: „Alboż to mało mężczyźni dają ci pieniądze?”.

Innym razem zaś powiedział wyraźnie: „Miej kochanków, choćby jak najwięcej, abym tylko o tem nie wiedział”.

Powiedz, Redaktorze Kochany, co robić. Jak żyć dalej? Bo ja czuję, że jeszcze miesiąc, może jeszcze tylko dzień, a mój Kiećka wyśle mnie na róg ulicy, bym na niego zarabiała, a ja tego nie chcę, boję się tego straszliwie, bo mimo, że Kiećka kiedyś bardzo kochałam, dziś, pod wpływem jego charakteru, zaczynam go nie-nawidzieć.

Redaktorze drogi, daj mi zba wienną radę, jak mam postąpić. Bo czuję, że za Kiećka nigdy nie wyjdę, a tylko się przy nim zmarnuję. Kiećka teraz wyjeżdża na kilka tygodni, możeby więc z pośród czytelników naszego najmiłszego z pism znalazł się ktoś tak odważny i szlachetny, aby zając się moim losem i oswobodzić mnie od Kiećka, tak, aby po powrocie Kiećka nie miał już do mnie żadnego prawa.

Redaktorze, jeżeliby się znalazł ktoś tak szlachetny, to może nawet być bez posady. To mnie nie zrazi, gdyż ja nieźle zarabiam, aby miał tylko szlachetny charakter. A wreszcie, Redaktorze, decyduj sam i radź, bo czuję, że tak długo już nie wytrzymam i lada dzień popełnię samobójstwo”.

Przemila Panno Działko, z urodą u Pani podobno tak dobrze, ale zato z rozumkiem kruchym. Muszę odrazu sprostować mnóstwo nieścisłości w rozumowaniu Pani.

Przedewszystkiem, nie ma Pani czego się Kiećka obawiać, bo wbrew przypuszczeniu Pani, Kiećka nie ma do Pani najmniejszego prawa. Nawet jako narzeczony nie ma najmniejszego, więc co dopiero jako... kat, bo jest nim dla Pani. Czy li, że ów wymarzony „obronca” nie miałby mu co do odbrania, skoro Kiećka nie nie posiada. Gdyby zaś nawet Kiećka jakie prawa miał, to nikt inny, prywatny człowiek, nie byłby uprawniony do odbierania mu ich ani też do karanía Kiećka za jego postępowanie wobec Pani. Bo to, co Kiećka robi, to już przekracza ramy zwykłego okrucieństwa. To jest naruszenie prawa publicznego. Czyż Pani nie widzi, że z podanych przez Panią faktów wynika dobitnie, iż ów kochany Kiećka jest najzwyklejszym alfonsiem i sutenerem, który na jedno słowo Pani pójdzie do więzienia? Nie może więc Kiećka karać nikt tam, gdzie do tego powołane jest prawo pa-

ństwowe i jego organy. Za samowolne karamie Kiećka, „obronca” poszedłby do więzienia, w którym już dziś siedzieć powinien Kiećka, stręczący do nierządu, co jest karalne i to grubo.

A więc: nie szukać żadnych „obronców”, zwłaszcza, że nie wiadomo, czy Pani nie wpadnie w deszczu pod rytm, skoro Pani najwinnie wabi nawet takich, którzy posady nie mają, czyli poprostu chce Pani kogoś wziąć na utrzymanie, osem można znieprawieć nawet najporządniejszego mężczyznę. Kto wie, czy Kiećka byłby się tak spisał, gdyby go nie wzięła na utrzymanie kobieta, u której mieszka. A że tak jest, mimo jego zaprzeczeń, nie ulega wątpliwości, że z czegoś był, gdy nie pracuje?

Ten „wygodnik” chciałby, aby jedną kobietą go utrzymywała, a drugą zarabiała dla niego na drobne wydatki. Tylko, że za takie ułatwienie sobie życia idzie się do kryminału.

Ostateczna rada: jeżeli Kiećka jeszcze raz osmieli się Pani coś podobnego zaproponować, natychmiast dać znać policji, która Panią najsukuteczniej obroni. Wogóle zaś zerwać z nim natychmiast. Postarać się o znajomości z porządnymi uczelwymi mężczyznami i właśnie zrażać się takimi, którzy by chcieli być na utrzymaniu Pani. Wogóle — trochę rozsądniej rozmawiać, bo znów będzie miał s Panią kłopot..

NA TORZE WYŚCIGOWYM

Jak są przygotowane konie

Zarówno stajnie prowincjonalne, które przybyły przed kilku dniami na tor mokotowski, jak i te, które zimowały w Warszawie, przygotowane są już w zupełności do walki i do zwycięstwa.

Stajnia Bersona, która w ubiegłym tygodniu dopiero przybyła na tor, posiada konie doskonale wypracowane i na onegdajszym robocie mieliśmy możliwość sprawdzić bojową kondycję pupilów trenera Cieślaka. Na wyróżnienie zasługują trzylatki, wśród których znajduje się wiele wartościowych jednostek. Z trzyletniej generacji stajnia posłała aż trzech kandydatów do Derby t. j. „Jumara”, „Jaspisa” i „Jawora II”.

Klaczka „Lauda” jest przygotowana bardzo intensywnie i powinna okazać się w pierwszych dniach sezonu. Pozostała stawka, zarówno starszych, jak i młodszych koni, przedstawia się bardzo dobrze.

Konie stajni Enderów przybyły na tor w końcu marca. Stawka składa się z 8-miu koni starszych i trzylatków. Ze starszych należy na pierwszym miejscu wymienić 5-letniego „Duce”, galopującego z wielką energią, który wystąpi zapewne w nagrodzie wartości 12,000 zł. im. hr. Zamoyskiego.

Zadawalająco galopuje zwycięzca Wielkiej Łódzkiej „Jerry”. Wreszcie będziemy mogli przekonać się o wartości „Barbe Bleu”, domniemanego derbisty zeszłorocznego, a który, jak fama głosiła, był ciemniony przez żokaja Michalczyka.

Z trzyletnich koni na uwagę zasługuje „Bernina”. Już jako dwulatka była potężnie sformowana, obecnie wyrosła jeszcze bardziej, nabrała pięknych linii konia wyścigowego.

Jego towarzysz „Maraton II” jest już w pełni kondycji bojowej i zamelduje się u startu w Handicapie Otwarcia w dniu 6 maja r. b.

Końmi gen. Piłowskiego i Babeczkich opiekuje się senior żokaj Górecki. Pupile jego galopują doskonale. Z trzyletnich najlepiej biega „Emiljus”, który jako dwulatek na 5 startów wygrał jeden wyścig i to nie pod starym swym żokajem, pod którym przychodził za wsze ostatni, lecz pod jeźdźcem Janusikiem, dając nielicznym swym zwolennikom kolosalną wypłatę 300 zł.

Stajnie p. Strzezińskich, pozyskawszy się materiału pośledniego gatunku, pozostawiła tylko szermierzy wysokiej klasy. Najlepiej wśród starej generacji wygląda niemieckiego pochodzenia „Ferrydor”, który biegał ma w pierwszych dniach sezonu. Dobrze wygląda „Cherry Boy”, który tak jak i jego towarzysz stajenny jest w zupełnym porządku. Doskonale wyglądający „Komandor” został wstrzymany w robocie wskutek drobego wypadku na galopadach.

Z trzyletnich najbardziej duże nadzieje budzi klasowy „Los”, jest już zupełnie wygalopowany i jeszcze jeden ostry galop, a będzie w bojowej kondycji.

Dobrze porusza się na robocie kupiony z licytacji „Farsan” nie reprezentuje on wprawdzie wysokiej klasy, ale jako koń grupowy powinien okazać się nabytkiem pożytecznym, jak i jego towarzysza stajenna „Eboli”.

W stajni Bartoszkowa ze starszej generacji najlepiej trzyma się „Dżems”, który w roku ubiegłym wskutek pewnych dolegliwości biegał niezbyt szczęśliwie.

Z trzyletnich duże nadzieje budzi „Dominator” galopujący znakomicie, u startu powinien okazać się w pierwszych dniach sezonu. Francuska „La Valiere”, która z racji swego pochodzenia musi nosić nadwagę, jako starsza powinna wygrać więcej aniżeli w roku zeszłym. Cała stawka jest w zna-

komitym porządku i barwy te niejednokrotnie powinny triumfować.

W stajni „Ktery Szepietów” reputacją klasowego szermierza cieszy się „Wagram” koń o niepospolitym talencie.

Powinien błysnąć klasą taką jak w wieku dwuletnim. W zupełnym porządku znajduje się obecnie „Brytanja” klacz niewątpliwie o dużych walorach jednakże posyłana w roku ubiegłym zbyt często swej klasy wykazać nie potrafiła.

Dobrze galopuje Szawia.

Z młodszych należy na pierwszym miejscu wymienić „Banana” ostatniego potomka znakomitej „Bursy”. Rosły ten ogler o szlachetnych linjach, może się okazać koniem o wysokiej wartości. Swoje powinny wygrać „Lidja” która upamiętniła się wysoką wy-

płatą, przeszło 300 zł. za 10, jak z dużym sercem walcząca z „Sarfą”.

Z powodzeniem powinna współzawodniczyć stajnia p. Tuńskiego.

Największe zainteresowanie wśród sportmanów budzi „Firley” domniemany zdobywca nagrody im. „Prezydenta Rzplitej”. Nadzieje te są zupełnie uzasadnione, „Firley” porusza się na robocie bardzo dobrze a że ma dużą klasę, dowiódł w roku zeszłym. Stajnia rozporządza, dobrym materiałem grupowym. „Dam”, który w Zakopanem biegał z wybitnym niepowodzeniem powinien, sądząc po jego robocie, naprawić swą nadszarpniętą reputację.

Dobrze porusza się na robocie „Lancelot” biegający w Zakopanem ze średnim powodzeniem.

Dobry skoczek „Intrygant” pracuje

prawkliowo.

Wśród stawki trzyletniej narazie nic się nie wybija. Dobry materiał grupowy.

Ciekawie powinna biegać stajnia p. Wąsowskiego. Wśród starszej generacji prym dzierży w dalszym ciągu, pożyteczny „Grzela”, który galopuje z dużą energią. Nieźle się porusza „Fordon”. Między trzylatkami, uwagę zwraca „Lugdun” szykowany jest bardzo ogólnie, zmienił się nie do poznania na korzyść, wyrósł i na oko wygląda na reprezentanta wysokiej klasy. Kierownictwo stajni ma bardzo ambitne zamiary i będzie posyłać go w klasycznych nagrodach. Doskonale galopuje szpitywy ogierek „Pieprz”. Cała stajnia znajduje się w dobrym porządku.

M. D.

Wygrać! Wygrać!

Dzisiaj więc rozpoczynamy, blisko 6-ciomiesięczny okres wyścigów konnych.

Wiadomość o naszej tabeli obudziła szczególne nadzieje, jak zaświadczyły o tem wczorajsze telefony.

Świadczy to jednak, że Warszawa interesuje się wyścigami coraz bardziej, że chce grać i oczywiście wygrać. Pełni blichtrów złudzeń pośpiesza warszawiacy tłumnie na tor, za pełnią trybuny, by z zapartym tchem patrzeć jak pieniądze w ciągu 2 minut stopnieją.

Przecież jeszcze będzie biegać, można się odegrać i wygrać, wygrać, wygrać. I tak przez długie miesiące.

A ostatniego dnia, już nie wygrać, tylko się odegrać. Zabrać te pieniądze, które się z takim uporem nosiło na tor, od mawiając sobie papierosa, nie raz obiadu, żonie na kapeluszu, czy pantofle.

Zresztą skoro mówimy o kołach to należy stwierdzić, że piękne panie, są niemiłej za palczywymi „totalizatorówkami”, niż mężczyźni, a może i większymi, jako, że większość pan, przychodzących na tor, nie zna wartości pieniędzy, które zdobywa się pracą.

Czasem może być dramat, lecz kłóży o tem myślał. Trzeba grać i wygrać, wygrać, wygrać!..

Zapisy na dzisiejsze

- Gon. I. Nagr. 2,200 zł. dla 3 letn. Dys. 1800 metr. Arabella, Japonja II, Aveha, Anna Kärenina.
- Gon. II. Nagr. 1,400 zł. dla 3 letn. Dys. 2,100 mtr. Egzamin, Aramis, Force Majeure, Augustus Rex, Emir IV.
- Gon. III. Nagr. 2,000 zł. dla 3 letn. Dys. 1,600 mtr. Turbie, Pilica, Tina, Lugdun, Maraton II, Korund.
- Gon. IV. Nagr. 1,800 zł. dla 4 letn. Dys. 2,100 mtr. Paroman, Nurf, Dignitarz, Czart, Roxane, Dionizos, Toledo II, Hajduk II, Lu Friborn.
- Gon. V. Nagr. 2,400 zł. dla 4 letn. Dys. 2,100 mtr. Nurt, Irkut, Valiba, Jawor, Hermes, Fandango II, Ferrydor.
- Gon. VI. Nagr. 1,800 zł. dla 3 letn. Dys. 1,300 mtr. Akwatinta, Maja II, Eneida, Arva Varalia, Pellacia, Gironda, Granica, Lidja, Juana, Fatma, Jawa III.
- Gon. VII. Nagr. 1,600 zł. dla 4 letn. Dys. 2,100 mtr. Fantom, Javeline, Dop ping, Dena da, Księżna Pani.

Nasi jeźdźcy, ich zalety i wady

Niejednokrotnie mówiąc i pisząc o wyścigach i żokajach używa się zwrotu:

— Mistrz tempa, mistrz finiszu, mistrz....

Z tem mistrzostwem jest jednak trochę gorzej.

Niewątpliwie są u nas dobrzy jeźdźcy, ale do doskonałości jest im bardzo daleko.

Porównując sposoby jazdy zagranicą, widzimy kolosalną różnicę w sposobie siedzenia na siodle podczas finiszu.

Angielski czy amerykański żokaj w momencie decydującej walki kładzie się niemal na koniu, zmniejszając w ten sposób opór powietrza i zaczyna pracować, wysyłając konia ku gładzi, wydobywając z konia, powierzonego jego rękom maksimum szybkości. Klasycznym przykładem tego systemu jazdy były popisy Anglika Dugana.

Dużo nauczył się u niego i Michalczyk, jednakże w zupełności metod mistrza nie przyswoił sobie.

Żokaj Górecki, doskonale ongiś walczył na finiszu, leżał według starej rosyjskiej

szkoły. Jeździ lepiej na dystansach dłuższych, gdzie wyrwanie startu nie odgrywa tak po ważnej roli.

Bardzo dobrze natomiast radzi sobie na starcie ż. Magdański, który — o ile chce oczywiście — zawsze potrafi zyskać na starcie pewne fory.

Ż. Jagodziński ma raczej więcej szczęścia, aniżeli talentu, ale ponieważ jest to jeszcze człowiek młody, a przytem ambitny i pracowity, niewątpliwie zajmie jako żokaj dominujące stanowisko. Zarówno na dystansie krótkim jak i długim radzi sobie dobrze.

Żokaj Stasiak, uczeń Pasternaka, cieszy się opinią doskonałego jeźdźcy, potrafi wyrwać start, pojechać na finisz a w walce jest bardzo niebezpieczny i pobić go o łeb jest niemiernie trudno.

O Pasternaku mówi się, że jest on najlepszym żokajem na naszym torze.

Umie przeprowadzić konia, jak nikt z jego kolegów, a przytem nie zapala się, nie denerwuje, gdy znajdzie się w sytuacji zdawałoby się bez wyjścia.

Potrafi przeczekać aż do ostatniej chwili i wyjście znajdzie.

Syn Kaukazu, Chatisow, walczyć potrafi doskonale, czuje się dobrze zarówno na krótko dystansowym jak i stayerze.

Największe sukcesy odnosi na koniach przez siebie trenowanych.

Szwagier Chatisowa, Gołowkin, ma doskonałą rutynę, ma kilka systemów jazdy, któremi się posługuje w zależności od sytuacji, czasem jedzie, że serce się raduje, a czasem płakać się chce. W walce na finiszu jest bardzo groźny i godny jest Pasternaka.

Dobrym sziołę jazdy ma wytrawny żokaj Fomienko, na sprinterach radzi sobie znakomicie, na finiszu w próbie długodystansowej również.

Ci wymienieni stanowią wysoką klasę, o Jednaszewskim, Nowaku, Nowickim, Szyszkowskim i Czernuszenko, nie konkretnego powiedzieć się nie da. O jednym mówią „drewnlak” o innym znowu, że „gapa”. Są oni jakoby II klasy żokaje.

PRZED STARTEM

Dla orientacji weźcie pod uwagę:

| Nr. gonit. | Konie coraz lepiej biegające | Konie, które ostatnio zajęły miejsca pierwsze | Mocno grane ostatnio, a nie wygrały | Konie szybko | Konie wytrzymałe | Na mokry tor | Na suchy tor | Stajnia w formie | Podw. i potr. zapisy mają | UWAGI |
|------------|------------------------------|---|-------------------------------------|--------------|------------------|--------------|--------------|------------------|---------------------------|-------------|
| 1 | | | | Japonja | Arabella | Anna Karen. | Avelia | | | |
| 2 | | | | | | | | | | |
| 3 | Lugdun | | | Pilica | Korund | Turbie | | | | |
| 4 | | | | Czart | Lu Friborn | Toledo II | Paroman | | | |
| 5 | Valibal | | | Jawor | Irkut | | Hermes | Lubicz | | |
| 6 | Fatma | | | | | | Lidja | | | Lidja lider |
| 7 | | | | | | | Danajda | | | |
| 8 | | | | | | | | | | |

TYPY

| | Gazety Polskiej | Kurjera Porannego | Naszego Przeglądu | Kurjera Czerwonego | Wieczoru Warsz. | Przeglądu Wyścigow. | Zielonego Programu | Tor wyścigowy | M A S I | Z rannej roboty |
|---|-----------------|-------------------|-------------------|--------------------|-----------------|---------------------|--------------------|---------------|------------|-----------------|
| 1 | Arabella | | Anna Karen | Anna Karen. | Arabella | Avelia | | | Arabella | Avelia |
| 2 | Augustus R | | Augustus R. | August R. | Augustus R | Agustus R. | | | Augustus R | Emir IV |
| 3 | Turbie | | Turbie | Lugdun | Turbie | Korund | | | Lugdun | Korund |
| 4 | Hajduk | | Paroman | Lu Friborn | Lu Friborne | Lu Friborne | | | Roxana | Lu Friborn |
| 5 | Hermes II | | Ferrydor | Ferrydor | Ferrydor | Ferrydor | | | Ferrydor | Irkut |
| 6 | Arva Varal | | Jawa | Jawa | Granica | Jawa | | | Juana | Fatma |
| 7 | Księżna Pan | | Javeline | Javeline | Javeline | Javeline | | | Javeline | Danajda |
| 8 | | | | | | | | | | |

Nasz dzisiejszy faworyt Augustus Rex

Możliwe „fuksy”: Nurt i Fantom

Dobła francuska: Augustus Rex, Ferrydor.

Już w najbliższych dniach zostaną rozdzielone kredyty na budowę domów

Jak wiadomo termin składania podań o przyznanie kredytów pod budowę domów drewnianych został wyznaczony do 1 maja b. r.

Już na samą jednak wiadomość o przyznaniu dla Grodna kredytów z Banku Gosp. Krajowego i w parę dni potem wpłynęły prawie wszystkie podania ubiegających się o pożyczki budowlane. W związku z tem Komitet Rozbudowy Miasta Grodna dokonał już wczasy prowizorycznych podziałów, obecnie oczekuje formalnego wypełnienia terminu, niby zebrać się na krótkie posiedzenie, które prawdopodobnie zaakceptuje ostatecznie projektowany podział.

Jak się dowiadujemy z przynajmniej dla miasta sumy, kwotę 20.000 zł. Komitet przeznaczył na baraki dla bezdomnej

ludności m. Grodna. Dobrze byłoby, ażeby baraki wybudowano w okolicy ul. Skidelskiej, gdzie rozdano działki dla ubogiej ludności, w przeciwnym razie niewiadomo, czy ktoś zechce korzystać z działek, a raczej czy opłaci się praca. Należy bowiem liczyć się z tem, że działki są położone omal w szczerem polu, stąd wystawione byłyby na łup złodziei.

Utrzymanie stałego wartownika, gdyż tylko taki może być odpowiedzialnym, naraża na koszty. Jak slychać jednak, miarodajne czynniki Magistratu z rozmaitych względów są przeciwnie budowie baraków w tem miejscu a szkoda, gdyż byłoby to ogromnym dobrodziejstwem i zapewnieniem nie tylko dachu nad głową, ale i częściowo egzystencji dla przeszło 100 najbardziej ubogich rodzin.

Zaginął po wyjściu z więzienia

Przed paru dniami wyszedł z więzienia grodzieńskiego niejaki Balamut Antoni, który chociaż pochodzi z pod Indury, do domu w ciągu paru dni nie wrócił.

Zaniepokojona rodzina zwróciła się do poster. P.P. z zameldowaniem o zaginięciu głowy domu.

Obawa rodziny jest tem większa, że Balamut uchodził w rodzinie za umysłowo chorego. Niedomagania polegały przedewszystkiem na kompletnym zaniku pamięci. Balamut stracił pamięć do tego stopnia, że we własnej wsi nie mógł trafić do domu, skoro niedostrzeżony przez domowników wyszedł poza próg.

W swoim czasie Balamut był soltysiem i charakterystycznym jest, że pomimo prób jak informuje rodzina, trudno mu było zrzec się tego stanowiska. W trakcie jego urzędowania powstały pewne braki pieniężne w ogólnej sumie zebranej za podatki. Balamut postawiony w stan oskarżenia skazany został na 3 mies. więzienia.

Braki powstały dwukrotnie, mimo tego Balamut pełnił nadal obowiązki soltysa. Rodzina twierdzi, że podczas przebywania w więzieniu przebył on dłuższy czas w szpitalu. Liczy lat ponad 60 i jest kompletnie zdzienniały.

Ciekawe jak odbywa się zwalnianie więźniów po odbyciu wyroku, jeśli więźniów zdradza objawy choroby psychicznej, lub jest osłabiony po chorobie, tak że pozostawienie go bez opieki może narazić go na niebezpieczeństwo?

Czy niema obowiązku poddawania badaniom lekarskim więźniów podlegających zwolnieniu? Jeżeli nie, to dziwne.

B. Prezydent St. Wojciechowski w Jeziorach

W ciągu ostatnich kilku dni polował w Jeziorach w lasach państwowych b. Prezydent Rzeczypospolitej p. Stanisław Wojciechowski.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Barbarzyński połów niszczy rybostan Niemna

Od osób interesujących się i dbających o należyty rybostan Niemna otrzymujemy alarmujące wiadomości o grożącej zagładzie niemeńskim rybkom.

Przedewszystkiem namnożyło się mnóstwo rybaków, którzy nieprawnie zapuszczają sieci. Podobno dochodzi do tego, że wieśniacy nadbrzeżnych wsi zaniedbują nawet pracę na roli, a tłumnie rzucili się na połów ryb. Co gorsza rybacy nie-

zawodowi stosują niedozwolone sposoby połowu. I tak np. zarzucają t. zw. sieci „trzech-hubicy” przez cały Niemen i dopóki sieć jest rozciągnięta nie ujdzie ani jedna rybka.

Najnowszy wynalazek w tej dziedzinie jest sieć t. zw. narzutek, polega na nakrywaniu dna Niemna, następnie przy pomocy ściągania sznura przestrzeń coraz bardziej zacieśnia się. W ten sposób nie ujdzie z pulapki najmniejsza rybka. Na porządku dziennym są sieci, które nie pozwolą wymknąć się rybce wielkości 1 cm.

Podobno powstał w Grodnie nowy klub sportowy pod nazwą „Miłośników Wędkarstwa”. Członkowie klubu słusznie się obawiają, że przy takiej konkurencji kłusowników przedź ślimaka złapia na wędkę, aniżeli rybę.

W każdym razie, najnowsze rozporządzenia, normujące rybolóstwo, posuwają się bardzo daleko w kierunku ochrony ryb na wodach otwartych. Spodziewać się należy, że odnośne czynniki zainteresują się tą sprawą i dopóki nie nastąpiła całkowita zagłada, przedsięwzięć skuteczne środki zapobiegawcze.

Zw. O. K. Z. w Grodnie

W dn. 27 bm. o g. 18-ej odbyły się wybory zarządu nowo zorganizowanego Zw. Obrony Kresów Zachodnich w Grodnie, który już obecnie skupia w swych szeregach 200 członków. Przewodniczył zebraniu wicepez. m. p. Suchowlański w asystencji pp.: Romaszko, Limanowskiego, i Wanata oraz męża zaufania Obwodu Północn. Z. O. K. Z. p. L. Zawadzkiego.

W wyniku tajnego głosowania wybrano do Zarządu pp.: L. Zawadzkiego, P. Romaszko, dr. R. Puskiewicz, A. Naumowa, A. Korzeniowski, T. J. Pawłowski i H. Rappaporta.

Do Kom. Rewizyjnej: pp. Limanowskiego, Malyszko, i Delisa.

Dziewięć wybitnych szyb w przybytku X muzy

Dawid Fromberg zameldował o wybiciu 9 szyb w kinie „Apollo” przez nieznaną a złośliwych sprawców.

Z Teatru Miejskiego

Niedziela 30 bm. 2 widowiska o g. 4 pp. po raz I-szy w Grodnie staropolska komedia w 4-akt. J. Kraszewskiego p.t. „Miód Kasztelański”, reżyserji Fr. Bay'a.

Wieczorem o godz. 8.15 cieszą się niebawem powodzeniem na wszystkich scenach polskich i zagranicznych jak również i na scenie naszej, rekordowa sztuka w 3-akt. Ricce'a „Ulica”, udział bierze cały zespół. Reż. dyr. J. Krokowskiego, efektowne dekoracje St. Grabczyka.

Na uroczystość święta Narodowego w dniu 3 maja br. dyrekcja teatru przygotowuje sztukę patriotyczną Anczyca „Kosciuszko pod Raclawicami”, pod wspólną reżyserją dyr. J. Krokowskiego i K. Opalińskiego. Udział bierze cały zespół naszego teatru, zespół teatru garnizonowego, statyści, chór, wojsko, orkiestra. Malownicze stroje narodowe, wspaniałe dekoracje St. Grabczyka.

O lokatorskiej samowoli

Rutkowski Paweł, ul. Kanoniarska 13 zmuszony był poskarżyć się policji na samowolę lokatora Krzega Michała, który bez porozumienia z gospodarzem rozebrał schody.

JUŻ setki osób przekonano się, że tak ładne i dobre towary na sezon wiosenny, jak:

| | |
|--------------------------|------------|
| Modna bluzkę welnianą | od zł. 4.— |
| Apaszki jedw. | 2.75 |
| Pończochy jedw. bez skaz | 2.20 |
| Parasolki damskie | 3.50 |
| Koszule męskie dzienne | 3.30 |
| Skarpetki męskie przedz. | 60 |
| Szelki męskie | 1.60 |
| Krawaty | 60 |

Najtaniej można nabyć

w F-le J. MIKO

Dominikańska 19

OBIADY DOMOWE

przy inteligentnej rodzinie wyśmienite, pełnowartościowe z zachowaniem witamin, 3 dań i herbata 40 zł. miesięcznie, w niedzielę i święta z 4 dań. Obiad pojedynczy 1 zł. 50 gr. Dla jarozy znakomita jarska kuchnia i na żądania djety.

ul. Witoldowa 22 m. 1.

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Dziś wielki dramat wojenny!

Szalona dziewczyna

w r.gł. Eleonora Boardman

Kupujcie wyroby krajowe!

Nie będzie zniżek kolejowych na 3 Maja

Od kilku dni rozeszła się pogłoska, że na 3-go Maja władze kolejowe projektują pociąg z Wilna do Warszawy przy zastosowaniu znacznej zniżki w cenie biletów.

Zniżki tego rodzaju stosowane były na dzień 19 marca.

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła dotychczas niema żadnych zarządzeń w tym kierunku.

Za zbytnią troskliwość małżeńską 2 tygodnie aresztu

Coby robiły gospoście gdyby od czasu do czasu choć trochę nie poplotkować. Niema o czem to zawsze znajdzie się temat. Bywają plotki złośliwe i karygodne, ale cóż znaczy odpowiedzialność, skoro bez plotek baba nie wytrzyma.

Taką właśnie plotkarską sprawę rozpoznał ostatnio Sąd Grodzki.

Kirenia Nadzieja 18-letnia panna ze wsi Kaplicy oskarżyła Annę Gryniową, z osady Żmijewo o obrazę i zniesławienie. Gryniowa za pomocą plotek doszła do wniosku, że młoda Nadzieja przypadła szczególnie do gustu jej mężowi i to nie bez wzajemności, postanowiła więc czuwać.

Obserwacja trwała dość długo, aż pewnego razu „zgradzona” żona skonstatowała, że

nadszedł czas zdemaskować rywalkę.

Sledztwo według jej procedury prowadzone miało ustalić, że Kirenia znajduje się w odpowiedzialnej chwili w towarzystwie niewiernego męża w pewnej chalupie w Kaplicy. Udają się tam i bez namysłu powybijają okna, a kiedy wystraszona Nadzieja wybiegła na podwórze, Gryniowa przystąpiła do „obrachunku”.

Napadnięta straciła wiele włosów a zarobiła nie mniej guzów, przytem nasluchiwała się o sobie tyle, że rzecz prosta zgodzić się z tem nie mogła.

Zwróciła się do lekarza, który poza obrażeniami cielesnymi wskutek pobicia stwierdził, że znajomość z mężem Gryniowej musiała mieć charakter całkiem niewinny... Gryniowa nawet przed Sądem utrzymywała, że „wszystko sama widziała”.

Świadcstwo lekarskie okazało się więcej przekonującym dowodem, to też Gryniowa skazana została na 2 tygodnie aresztu.

Dźwiękowiec Polonja

Pocztowa 4

Wstęp od 50 gr.

Wielki dramat erotyczny Najnowsza, najwybitniejsza kreacja Metro-Goldwyn-Mayer Joany Crawford pt.

Mężczyźni w jej życiu

w rol. męskich Nils Asther, Robert Montgomery, I Lewis Stone

Ten film posiada tak wysoką klasę i tak zachwycającą treść że przy nadzwyczajnej grze aktorów stanowi perłę sezonu o czem zapewnia dyrekcja Nadpr.: Wspaniała komedia w 2-ach aktach pt.

Aniołowie Pokoju

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w. Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26

Adollo

Dziś Niezwykle interesujący film z życia amerykańskich królów podziemi pt.

Wstęp od 50 gr.

THE SECRET SIX (Tajemnicza 6 SZÓSTKA)

realizacji genialnego Georga HILLA, twórcy filmów: „Miłości Kozaka”, „Szarego Domu”

rekordowa obsada: Wallace Beery, Glark Gable, Lewis Stone, JOHN C. BROWN oraz JEAN HARLOW i in.

Uprasza się Sz. Publiczność o task. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid” Grodno Brygidzka 2

pocz. o g. 6, 8 i 10-ej

Wstęp od 50 gr.

Największy przebój czeskiej sztuki filmowej koleje losów występnej tancerki i zakonnicy splecione w tragiczny węzeł p.t.

SIOSTRA ANGELIKA

to dramat trzech serc

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydzka-Smigłego Nr. 8.

CENA PRZEMUMERATY: miesięcznie z odniesieniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetry: w tekście (układ 5-cie szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cie szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów i 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko

Druk. Oleński i Recko Grodno Rydzka-Smigłego 8.

Redaktor przyjmuje od 15—18